

- Akty wykonawcze do Kodeksu Pracy
- Efektywność produkcji gospodarczej

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 27 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym po porozumieniu z CRZZ zaakceptowano kolejne, ostatecznie już wykonane do Kodeksu Pracy, wchodzącego w życie z dniem 1 stycznia 1975 r.

Wśród rozpatrzonych dokumentów część reguluje w sposób szczegółowy prawa i obowiązki m. in. pracowników kolejowych, państwowego przedsiębiorstwa „Poczta Polska, Telegraf i Telefon” oraz lasów państwowych, a także niektóre obowiązki i uprawnienia pracowników zatrudnionych w zakładach służby zdrowia, czy też skierowanych do pracy za granicą w celu realizacji budownictwa eksportowego i usług związanych z eksportem.

Kilka z uchwalonych aktów wykonawczych ustala zakres oraz warunki i zasady stosowania równoważnych norm czasu pracy w niektórych działach gospodarki o specjalnym charakterze, jak na przykład w komunikacji samochodowej i w transporcie samochodowym, w określonych jednostkach organizacyjnych resortu komunikacji oraz w żegludze przybrzeżnej.

Prezydium Rządu dokonało oceny efektywności produkcji w podstawowych resortach gospodarczych oraz w organizacjach spółdzielczych. Podając wnikliwą analizę całokształt tej problematyki i działalność poszczególnych pionów gospodarki, Prezydium Rządu uznało za konieczne podjęcie dodatkowych przedsięwzięć zmierzających do dalszej poprawy efektywności produkcji. Powinny one zmierzać przede wszystkim do obniżki kosztów wytworzenia w przedsiębiorstwach i organizacjach gospodarczych, osiąganej głównie w drodze racjonalnej i oszczędnej gospodarki materiałowej, intensyfikacji i modernizacji produkcji, postępu technicznego i usprawnień organizacyjnych. Podkreślono, że wyższa efektywność produkcji zależy w dużym stopniu od poprawy jej jakości i lepszego przystosowania do potrzeb odbiorców oraz od uruchamiania produkcji wyrobów nowoczesnych, o wysokich walorach użytkowych. Prezydium Rządu wyznaczyło organizacjom gospodarczym konkretne zadania w tej dziedzinie na 1975 r.

Na posiedzeniu podjęto decyzję o ustanowieniu odznaki „Za Zasługi dla Rozwoju Przemysłu Maszynowego”.



NA SZKLE MALOWANE

Najpierw cienką, czarną kreską zaznaczony zostaje kontur. Potem pojawiają się drobne szczegóły, złoceńca, wreszcie większe płaszczyzny. Na samym końcu powstaje to, od czego „normalny” malarz rozpoczyna pracę — tło. Tu artysta nie może cyzelować szczegółu, dokonywać żadnych zmian, uzupełnień, poprawek. W tej twórczości potrzebna jest pewna ręka, jasna wizja tego, co chce się przedstawić, umiłowanie ostrych, kontrastujących ze sobą barw, dekoracyjności.

Pod zбочem Gubałówki

Niewielki drewniany domek pod zбочem Gubałówki. Z zewnątrz nie wyróżnia się niczym szczególnym, chyba tylko niezwykle starannie utrzymanym małym ogródkiem. Za to wewnątrz... Już od progu feeria barw. Na ścianach, na stropach, ba, na szybach nawet, mienią się kolorami kwiaty, postacie, ornamenty. Nie darmo domek ten przyrównywano do wnętrza słynnego kościółka w Dębnie.

— Tyle tu jeszcze zostało do zrobienia — mówi gospodyni, pani Ewelina Pęksowa. —

W kuchni jeszcze cała jedna ściana pusta, w łazience. Ale na wielkim stole w pracowni leżą już przykrojone płyty szkła. Pani Ewelina przyszykuje prace na nową wystawę — tym razem do Szwecji.

Zona prawnika, krewniaczka Bryniarskiego, XIX-wiecznego malarza podhalańskiego a córka słynnego zakopiańczyka, Stanisława Zubka, z którego pracowni wychodziły narty znane w całej Polsce i który oprócz hebla nierazko brał też do ręki snycerskie dłuto, Ewelina Pęksowa zaczęła tworzyć dopiero wtedy, gdy odchowala dwóch synów. (DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

28. 29. XII. 1974 R.
NR 302 (8336)
ROK XXVI
CENA 1 ZŁ
A

Nakład 430.932 egz.

magazyn



SOBOTA — NIEDZIELA

POSIEDZENIE RADY PAŃSTWA

Nowe dekrety

WARSZAWA (PAP)

27 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

W związku z potrzebą dostosowania dotychczasowych przepisów szczególnych do zasad Kodeksu Pracy, który wchodził w życie z dniem 1 stycznia 1975 roku Rada Państwa na wniosek Rady Ministrów wydała następujące dekrety:

- o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych,
- o zmianie prawa o notariacie,
- o zmianie ustawy o Polskiej Akademii Nauk,
- o zmianie ustawy o Instytucjach naukowo-badawczych,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Kuba. Kto może kryje się w cieniu. Hawański grudzień przypomina nasz upalny lipiec — krótkie koszulki, jedwabne sukieneczki. Ulice z palmami nadają temu miastu szczególny charakter, dla nas oczywiście egzotyczny. CAF — Balliński

Świadczenia dotąd nie znane

RENTY CHOROBOWE ZASIŁKI WYRÓWNAWCZE

(Inf. wł.) Rok 1975 przyniesie dalsze zmiany w systemie ubezpieczeń społecznych w naszym kraju. Na czym będą one polegać, — przedstawił podczas konferencji prasowej dyr. Krakowskiego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Henryk Bogacz.

Wielość zmian nie pozwala w tym miejscu wyszczególnić wszystkich, korzystnych innowacji, niemniej wypuklić należy te, które naszym zdaniem należą do najistotniejszych.

Ważne są dwie nowości.

— z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1975 roku, wchodzi w życie ustawa wprowadzająca renty chorobowe — zatrudniony przebywający na zwolnieniu (ustawowy okres 6 mies., w przypadku gruźlicy — 9) może decyzyjnie komisji lekarskiej otrzymać na okres 1 roku, rentę równą 65 proc. miesięcznych poborów, jeśli jego stan zdrowia rokując nadzieję powrotu do zakładu pracy. — zasiłki wyrównawcze — dla pracowników, którzy ze względu na stan zdrowia przeszli na

stanowiska pracy mniej płatne od poprzednich. W takiej sytuacji otrzymywać będą finansowy ekwiwalent do wysokości poprzednich zarobków.

Wymieniona ustawa łagodzi również wymogi uzyskania zasiłku chorobowego. Obecnie, od momentu zatrudnienia, każdy pracownik zyskuje natychmiastowe prawo do owego zasiłku. Kobiety w chwili podjęcia pracy zawodowej, uzyskują ponadto prawo do zasiłku połogowego. Suma jego również się będzie 3-krotnie wysokości zasiłku rodzinnego, jednak nie mniej niżeli 500 zł.

Również i zasiłki pogrzebowe uległy podwyższeniu. Uprawnieni do jego podjęcia, otrzymywać będą kwotę równą 2-miesięcznym poborom zmarłego pracownika.

Od nowego roku obowiązywać będą inne, korzystniejsze zasady obliczania rent inwalidzkich i emerytur (od 2000 zł miesięcznego zarobku — 80

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Czy organizm przestanie odrzucać przeszczepy?

■ Sensacyjne odkrycie amerykańskiego naukowca ■ Dalsze losy zabiegów transplantacyjnych

Nowe możliwości zapobiegania odrzuceniu transplantowanych narządów otwiera odkrycie przez dr FRITZA BACHA (z Zakładu Badawczego Immunologii na Uniwersytecie Wisconsin w USA) nieznaną dotychczas reakcję obronnej organizmu. Badając odrzucanie przeszczepów, dr F. Bach stwierdził, że obok już uwzględnionych warunków biologicznego podobieństwa tkanek — takich, jak np. występują u bliźniąt — transplantowano tkanki dla uzyskania akceptacji przez organizm muszą spełniać nie jeden, jak dotychczas przypuszczano, ale aż dwa warunki podobieństwa. Każda tkanka kontrolowana jest bowiem przez organizm przy pomocy 2 rodzajów przeciwciał i pozytywne „przyjęcie” tylko przez jeden mechanizm kontrolny nie wystarcza do przyjęcia się przeszczepu.

Odkrycie przez amerykańskiego naukowca drugiego mechanizmu kontrolującego dziedziczne zderzenie chemicznego kodu rozpoznawczego wyjaśnia częste odrzucanie przeszczepów o dawcy, który przy obecnym stanie wiedzy uważany był za w pełni odpowiadający wymogom odbiorcy. Stwierdzenie istnienia w organizmach dwóch rodzajów systemu kontrolnego i reakcji, prowadzących do odrzucania tkanek, doprowadziło do wyróżnienia w krwi dwoistego systemu antygenów niszczących obce białka.

Odkrycie przez uzonego amerykańskiego nowego mechanizmu powodującego odrzucanie przeszczepów ma ogromne znaczenie dla dalszego losu zabiegów transplantacyjnych. Ujawnienie drugiej części biochemicznego aparatu rozpoznawania i niszczenia obcych tkanek w organizmie, pozwoli zapewne w niedalekiej przyszłości na znalezienie sposobów na stłumienie działania także i tego typu reakcji immunologicznych.



Trudności zostały pokonane

O rozruchu „fabryki domów“

(Inf. wł.) Kilkakrotnie wspominaliśmy o wielkich trudnościach jakie musiało przezwyciężyć w roku 1974 krakowskie budownictwo. Jedną z głównych ich przyczyn jest fakt, iż „fabryka domów” systemu W-70, budowana w Płaszowie, która miała wejść do produkcji we wrześniu br., aby dostarczyć konstrukcje domów wartości blisko 50 mln złotych, nie osiągnęła do dziś zdolności wytwórczej. Na placach budowy zabrakło przewidzianych planem, cechujących się niską pracochłonnością prefabrykatów. Rozruch wytwórni i kompletowanie urządzeń trwa dotychczas i ciągnąć się będzie do marca roku przyszłego.

Powołany dla koordynacji wysiłku budowlanych „sztab” dokonał 27 bm. oceny prac rozruchowych tego — rozstrzygającego o tempie i jakości budownictwa mieszkaniowego — zakładu. Do tego dnia przeprowadzono kompletowanie urządzeń i próby rozruchowe tylko części urządzeń fabryki. Sprawy jest wezeł kotłowni i gospodarki wodnej, wyjściowa sprawność osiągnął węzeł zautomatyzowanej produkcji elementów. Zakończono również próby rozruchowe linii produkcji elementów konstrukcji piwni.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



W 56 ROCZNICĘ wybuchu Powstania Wielkopolskiego — 27 bm. odbył się w Poznaniu uroczysty koncert. Przedstawiono przebieg i znaczenie powstania w dziejach naszego narodu. Tego samego dnia w miejscach pamięci narodowej złożono wieńce i kwiaty.

ZGODNIE z osiągniętym porozumieniem 28 grudnia przybyła do Moskwy egipska ministrowie spraw zagranicznych i wojny — Ismail Fahmy i Abd El-Ghany Gama. Celem ich wizyty jest wymiana poglądów na problemy interesujące obie strony.

W KOMUNISTYCZNEJ Partii Związku Radzieckiego rozpoczęła się ogólnokrajowa dyskusja nad zadaniami wytyczonymi przez grudniowe plenum Komitetu Centralnego KPZR w dziedzinie dalszego rozwoju gospodarki narodowej ZSRR w 1975 roku.

Programy działania na ten końcowy okres bieżącej 5-letki są tematem posiedzeń komitetów centralnych partii w poszczególnych republikach związkowych.

W numerze:

- o poszukiwaniu szczęścia (na czasie, bo wszyscy szczęścia sobie w Nowy Rok życzymy)
- o przemijaniu minut i o różnych czasomierzach
- o spirytyzmie
- o Iranie Szawńskiej
- Ogromny horoskop
- Jeszcze większa krzyżówka z nagrodami
- Psychozabawa
- Dramatyczna opowieść płk Zaka (o duchach)
- Felietony B. Rajcy i J. Roszki
- Humor
- Noworoczne wademecum.

KUP „GAZETĘ” — UMILI CI ONA OSTATNI DZIEŃ STAREGO ROKU, WPROWADZI W ROK NOWY.

JUŻ ZA 10 DWUNASTA A TY JESZCZE NIE MASZ sylwestrowego numeru „GK”?

II tom Encyklopedii Powszechnej

WARSZAWA (PAP)

Zakończono prace nad II tomem wydawanej nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego 4-tomowej Encyklopedii Powszechnej. Zawiera on 18200 haseł od litery G do M. Szata graficzna książki jest bogatsza niż tomu I. Składa się na nią 1570 ilustracji w tekście, wiele tablic, diagramów, map, wkladek itp.

Do końca tego roku wydrukowana zostanie pierwsza partia 80 tys. egzemplarzy II tomu. W styczniu 1975 r. rozpocznie się sprzedaż subskrybentom tej książki. Tak jak dotychczas, księgarnie będą informować przez ogłoszenie, bądź w drodze zawiadomień indywidualnych o terminach odbioru tomu II.

W I kwartale przyszłego roku wydrukowanych zostanie 150 tys. egzemplarzy tomu II encyklopedii, a do połowy lipca całość nakładu — w wysokości 560 tys. egzemplarzy. Należy więc sądzić iż w IV kwartale przyszłego roku tom II dotrze do rąk wszystkich subskrybentów.



W ZSRR żyje około 1300 Eskimosów. Mimo że na ogół wykonują oni nadal swoje stare, tradycyjne zawody, warunki ich życia są zupełnie inne niż przed laty. W latach 20-30-tych na Półwyspie Czukockim zaczęto organizować spółdzielnie myśliwych morskich, hodowców reniferów. W czukockich i eskimoskich osiedlach pojawiły się szkoły, szpitale, kluby. Z przenośnych domków ze stożkowatymi dachami, ze śniegowych chatek igloo ludzie przenosili się do drewnianych domów.

Wspominając przeszłość, stary Eskimos — Aszkamakin z uśmiechem opo-

wiadał mi, jak czterdzieści lat temu o mało co nie zorganizował kolchozów na terytorium należącym do USA. Latem 1934 roku popłynął na łódce na wyspę Św. Wawrzyńca, gdzie mieszkali jego krewniacy. Dzieląc się nowościami, Aszkamakin opowiedział amerykańskiemu Eskimosom o utworzonej w osiedlu Unazik morskiej spółdzielni myśliwskiej, o tym, że władze miejscowe dały jej członkom na kredyt łodzie wielorybnicze, karabiny, silniki przeczepne. Amerykańscy krewni wzdychali: „Kolchoz to jest dobra rzecz”. Życząc współplemieńcom wszystkiego dobrego Aszkamakin prostodusznie poradził: „Wy także zorganizujcie kolchoz. Ja porz-

mawiam z naszymi władzami, żeby wam pomogły”. Po upływie kilku dni pojawił się w rejonowym centrum Uelenie i położył na stole przewodniczącego Rady Okręgowej spis Eskimosów, którzy chciałby należeć do kolchozu na wyspie Św. Wawrzyńca. Reakcja była nieoczekiwana: „Coś ty narobił? Chcesz zorganizować kolchoz w Stanach Zjednoczonych w cudzym państwie! Kto cię do tego upoważnił?”

Długo tłumaczył dwudziestoletniemu Eskimosowi takie pojęcia, jak „państwo”, „granica”, „kapitaizm”, „socjalizm”, dopóki nie zrozumiał o co chodzi. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

OSTATNIE DEPESE

PRZED LOTEM „SOJUZ” — „APOLLO”
(p) Radzieckie załogi kosmiczne przygotowują się do wizyty w Stanach Zjednoczonych...

WSPÓLNY FRONT PRZECIWKO JUNCIE

Działający w podziemiu komunistki chilijscy wezwali Partię Chrześcijańsko-Demokratyczną Chile do utworzenia wspólnego frontu przeciwko faszystowskiemu Juncie...

POGRZEB A. ISMAILA

W piątek po południu odbył się w Kairze pogrzeb byłego ministra wojny, naczelnego dowódcy sił zbrojnych ARE, Ahmeda Ismaila...

GRYPA W BUŁGARII

Ministerstwo Zdrowia Bułgarii poinformowało o nasileniu się epidemii grypy w niektórych regionach kraju...

DOLAR SEABNIE

Bank Centralny RFN zakupił w piątek na giełdzie we Frankfurcie nad Menem trzy mln dolarów...

ZAKONCZENIE WOJNY

W dzunglach Indonezji odwołano 57-letniego żołnierza byłej cesarskiej armii japońskiej Teruo Nakamura...

BANDYTA ZASTRZELIŁ DWE KOBIECY

Bandyta skazany na 20 lat więzienia zbiegł z więzienia stanowego w Indianie i z bronią w ręku opłatał budynki odulnej farmy w pobliżu Michigan City...

POGODA

NA MAPIE POGODY: Polska znajduje się pod wpływem zatyku niżowego. PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże...

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NAJBLIŻSZĄ DOBĘ

Zachmurzenie duże okresami opady deszczu, temperatura bez większych zmian. WZORAJ NA TERMO-METRZE: O godz. 13 w kraju — Szczecin 5, Koszalin 5, Gdańsk 4, Olsztyn 4, Białystok 5, Warszawa 5, Poznań 5, Słonek 4, Wrocław 10, Opole 8, Lublin 5, Rzeszów 9, Katowice 7, Kielce 8, Tarnobrzeg 8, Krasnopol 4, Kraków 8, Zakopane 4, Nowy Sącz 7, Hala Gąsienicowa — 1, Muszyna 3, w EUROPIE — Berlin 9, Kopenhaga 4, Oslo — 2, Sztokholm 2, Helsinki 2, Moskwa 0, Sofia 3, Bukareszt 7, Belgrad 6, Budapeszt 11, Wiedeń 12, Paryż 8, Rzym 14, Madryt 5, Praga 11, Londyn 11, Sztambuł 11, Reykjavik — 1, Lizbona 8.

BOMET INFORMUJE

Obniżona sprawność działania, znaczna dolegliwość dróg oddechowych. Widzialność dobra. Warunki drogowe niekorzystne. (p)

Posiedzenie Rady Państwa

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
o służbie funkcyjnej pożarnictwa. Projekty dekretów przedstawił Radzie Państwa wicepremier Franciszek Kalin. Rada Państwa wydała również dekret o zmianie ustawy o Prokuraturze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej...

Wyprzedzają kalendarz

(Inf. wł.) Wczoraj największe zjednoczenie przemysłu chemicznego — krakowska „Petrochemia” — wykonała roczne zadania. Do końca bieżącego roku zakłady zgrupowane w tej organizacji gospodarczej dostarczą na rynek krajowy i na eksport produkty wartości ponad miliard złotych...

Tegoroczne zadania „Petrochemii” były w stosunku do ub. roku poważnie zwiększone. W porównaniu do 1973 r. zakłady produkcyjne zjednoczenia przekazały zarówno na rynek surowcowy jak i konsumpcyjny o 181,6 tys. ton więcej nawozów, o 17,9 tys. ton benzynu, o 48,4 tys. ton tworzyw i 5,8 tys. ton kaučuków.

O wykonaniu swych rocznych planów zameldowały również w ostatnich dniach inne przedsiębiorstwa i zakłady Krakowa i województwa. Olskaska Fabryka Naczyń Emalowanych w dniu 23 bm wykonała roczne zadania zarówno w zakresie produkcji, jak sprzedaży i usług. Do końca roku fabryka dostarczyła m. in. do...

W związku z potrzebą ujednolicenia systemu wydawania dzienników, z dniem 1. 1. 1975 r. wprowadza się nowe zasady wydawania centralnych i wojewódzkich gazet dzienników, według których wszystkie dzienniki w kraju ukazywać się będą 6 razy w tygodniu, z wyjątkiem niedziel, świąt i dni wolnych od pracy.

Co na karnawał?
Trzy długości sukien balowych
Bogaty wybór tkanin
Modne obuwie

Już tylko dni dzielą nas od Sylwestra i wielu imprez karnawałowych. Co przemyśle tekstylnym przygotowano na nadchodzący karnawał? — na to pytanie odpowiadała dyrektorzy kilku modyfikacji fabryk tekstylnych: DOM MODY „TELEMENA” — dyr. Lech Wojciechowski: — Użyliśmy już ponad 6 tys. sukien balowych w czterdziestu kilku modelach. Z jedwabiu, białego, dżerseju, kaszmiru, brokatów itp. materiałów. Proponujemy paniom trzy długości sukien: do ziemi, do kostki i do połowy łydki. Kreacje są bardzo efektowne — wykonane w krótkich seriach. Nie ma więc obawy, by na jednym ba-

O rozruchu „fabryki domów”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
ścian wewnętrznych, kanałów wentylacyjnych, kominy i szybów wind. W tych zespołach urządzeń trzeba było dokonać wielu gruntownych przeróbek wadliwie zaprojektowanych urządzeń, często nawet ich kompletnej wymiany. Szczególnie sprężenie tego typu trudności wystąpiło w instalacjach linii wytwórczych ścian osłonowych. Najpoważniejsze błędy projektowe i braki dostaw mechanizmów i wyposażenia występują w linii produkcji stropów, która w stanie obecnym dopiero od początku stycznia nadawać się będzie do prób rozruchowych. Władze przy tym, że jej wydajność jest o połowę mniejsza, niż wymaga tego wydajność innych zespołów produkcyjnych fabryki. Podobna sytuacja istnieje także w linii produkcji zbrojeń konstrukcyjnych. Tutaj dopiero w fazie rozruchu ponownie trzeba było zaprojektować zestaw maszyn i urządzeń w trybie nagłym, awaryjnym organizować ich dostawę. Dlatego te-

Tragiczne wydarzenia na świecie

Śmierć 39 górników w Lievin
Miasto Darwin zrównane z ziemią — zginęło 45 osób
W piątek rano w Lievin koło Lens w departamencie Pas-de-Calais wydarzyła się katastrofa w kopalni węgla, w wyniku której zginęło 39 górników a 6 odniosło ciężkie rany. Katastrofa nastąpiła na głębokości 710 metrów w kilka minut po rozpoczęciu pracy przez poranną zmianę. Przyczyną tragicznego wypadku nie są jeszcze znane, ale przypuszczają się, że nastąpiło zapalenie pyłu węglowego, bądź też doszło do eksplozji gazu. Akcja ratunkowa, którą rozpoczęto niemal natychmiast była szczególnie trudna bowiem podziemne korytarze wypełniał dym i pył węglowy. Do godzin wieczornych w piątek nie było pewności czy liczba śmiertelnych ofiar nie będzie jeszcze większa. Katastrofa w Lievin

Życzenia dla H. Jabłońskiego

WARSZAWA (PAP)
Członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa, prof. dr Henryk Jabłoński otrzymał z okazji 65 rocznicy urodzin serdeczną depeszę z komunistycznym pozdrowieniem od sekretarza generalnego KC KPZR — Leonida Breżniewa i przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — Nikołaja Podgornego. H. Jabłoński otrzymał również depesze z życzeniami od przywódców bratnich krajów socjalistycznych oraz od głów państw krajów, z którymi Polska utrzymuje stosunki.

„Kosmos-701”

MOSKWA (PAP)
W piątek w Związku Radzieckim wystartował kolejny sztuczny satelita Ziemi z serii „Kosmos”. Nosi on numer 701. Satelita wszedł na orbitę, a aparatura zainstalowana na nim pracuje normalnie.

Zmiany w systemie wydawania dzienników

WARSZAWA (PAP)
W związku z potrzebą ujednolicenia systemu wydawania dzienników, z dniem 1. 1. 1975 r. wprowadza się nowe zasady wydawania centralnych i wojewódzkich gazet dzienników, według których wszystkie dzienniki w kraju ukazywać się będą 6 razy w tygodniu, z wyjątkiem niedziel, świąt i dni wolnych od pracy. Powyższe zmiany podlegające są konieczności bardziej oszczędnego gospodarowania papierem.

Akropol w niebezpieczeństwie

Akropol — twierdza wybudowana przez starożytnych Greków i licząca sobie 25 wieków, znajduje się w niebezpieczeństwie. W czasie prac konserwatorskich na marmurze zdołano monumentalne wejście na wzniesienie Akropolu. W tym celu wykonano kopię w blokach marmuru, spowodowane użyciem żelaznych klamer i czopów w czasie restauracji zabytku przed 50 laty. Klamy te pokryły się rdzą, zwiększyły swą objętość i zaczęły rozsadzać kamienne bloki. Minister zaznaczył, że niebezpieczeństwo nie jest jednak tak bliskie, by tego pomnika kultury nie udało się uratować. Największym zagrożeniem dla kompleksu zabytku na wzniesieniu Akropolu jest zanieczyszczenie atmosfery, które powoduje erozję powierzchni bloków. W 1971 r. UNESCO stwierdziło, że marmury muszą być usunięte z Akropolu i zastąpione przez repliki, jeśli chce się je uratować przed groźbą zniszczenia, związaną z zanieczyszczeniem środowiska naturalnego. W niedzielę rząd grecki wysygnował 5 mln dolarów (ok. 1,6 mln dolarów), na restaurację wszystkich zabytków na Akropolu.

Renty chorobowe zasiłki wyrównawcze

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)
Nastąpiło istotne podwyższenie rent wojskowych i wojennych, jak również wprowadzone zostały dodatki za bezradność szczególnie w przypadku osób niewidomych. 1 stycznia 1975 roku rozpocznie obowiązywać ustawa z dn. 18 VII br. dotycząca wypłacania przez ZUS świadczeń z funduszu alimentacyjnego. Pragnący skorzysta z tej formy pomocy, winni jednak spełnić trzy warunki: — uzyskać przyznanie alimentacji prawomocnym wyrokiem sądom, — ich dochody nie mogą przekraczać kwoty 1400 zł na członka rodziny, oraz — bezskuteczność egzekucji alimentów winna być stwierdzona przez komornika. (AK)

MO poszukuje zaginionych

Komenda Wojewódzka MO w Krakowie poszukuje zaginionego w dniu 24 listopada 1974 r. na terenie woj. kieleckiego: Zofii SKUTA, c. Wincentego, ur. 11. II. 1910 roku w Wojciechowie, ostatnio zam. Wojciechów, pow. Kazimierz Wielki. Cechy zewnętrzne: wzrost ok. 155 cm, postać szczupła, oczy niebieskie, braki w uzębieniu. Ubrana w dniu zaginięcia w sweter czerwony, spodnie ciemnoniebieskie, chustkę w kolorze, buty skórzane z cholewami, fartuch granatowy. Znak szczególny: zniekształcony palec prawej ręki. Osoby posiadające informacje o zaginionym proszone są o osobiste, telefoniczne bądź pisemne porozumienie się z Komendą Wojewódzka MO w Krakowie, pl. Szecepański 5, tel. 239-21 wewn. 685 lub z najbliższą jednostką MO.

MO poszukuje zaginionych

W dniu 30 września 1974 r. zaginiona na terenie m. Krakowa Janina BURZYŃSKA, c. Franciszka i Janiny, ur. 20. XI. 1934 roku w Krakowie, ostatnio zam. w Krakowie, ul. Celarowska 20. Cechy zewnętrzne: wiek z wyglądu 40 lat, wzrost 156 cm, szatyńska, postać szczupła, twarz pociągła, oczy zielone, nos mały, blizna na czole po ranie ciętej. Ubrana w płaszcz niebieski, spodnie niebieskie, sweter żółty z długimi rękawami, półbuty czarne. Osoby posiadające informacje o zaginionym proszone są o porozumienie się z Komendą Wojewódzka MO w Krakowie, pl. Szecepański 5, tel. 239-21 wewn. 685 lub z najbliższą jednostką MO.

Z przeglądu zatrudnienia

Mniejszymi siłami — większe zadania

(INF. WL.) Już od kilku lat do pełnego zatrudnienia brakuje w naszym przedsiębiorstwie 60—80 ludzi, w tym głównie tokarzy — informuje mnie na wstępie zastępca dyrektora d/s ekonomicznych Zakładów im. Szadkowskiego mgr Jan Matyas i kierownik działu spraw osobowych i szkolenia Maria Tworek. Zadania zaś na rok przyszły wzrastają o 13 proc. Oznacza to, że średnio w miesiącu musimy wykonać większą niż dotąd produkcję wartości 4,5 mln zł. Tymczasem owe podwyższone plany wypadnie realizować przy niezmiennym stanie załogi z 1974 r. Więcej ludzi nie przybędzie, choćby dlatego, że po prostu ich nie ma.

A zatem wzrost produkcji w r. 1975 załoga Zakładów Szadkowskich osiągnąć ma na drodze zwiększenia wydajności i właśnie bardziej racjonalnego wykorzystania przed kierownictwem zakładu tej kadry jaką dysponuje. Przeprowadziliśmy — twierdzą moi rozmówcy — gruntowną analizę zatrudnienia we wszystkich najmniejszych nawet komórkach. Wykazała ona wcale obiecującą. Wykazała bowiem, że jeśli wyeliminujemy powtarzające się czynności związane z prowadzeniem ewidencji, będzie można przesunąć 11 etatów administracyjnych do sfery produkcyjnej. Ujawniono również 20 etatów w grupie pracowników pośrednio produkcyjnych, przy czym część z nich zostanie przekwalifikowana. Kolejne źródło rezerw to brygadzistów, których część w brygadzie dwóch brygad w jedną, zwłaszcza przy produkcji jed-

Z życia TKKF

W IX Olimpiadzie Zasadniczych Szkół Zawodowych Przemysłowych i Mistrzostwach Zawodowych prowadzonej przez Zarząd Wojewódzki Krakowski TKKF i Radę Kultury Fizycznej i Turystyki WRZZ pełni sukces odniesiony Zespołu Szkół Zawodowych przy Fabryce Naczyń Emalowanych w Olsku, zajmując pierwsze miejsce w województwie i wyprzedzając Zasadniczą Szkołę Budowlaną dla Pracujących im. M. Demakowa, Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Budostal” z Nowej Huty oraz Zasadniczą Szkołę Budowlaną im. E. Szymańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Oświęcimiu.

Slabszy występ polskich przelajowców

W trzecim z serii kolarskich przelajowców rozgrywanych w Szwajcarii, na 20-kilometrowej trasie w Technau znowu triumfował brązowy medalista mistrzostw świata Szwajcar Peter Frischknecht — 1:00.08 przed swym rodakiem Willi Lienhardem — 1:00.14. Miejsca Polaków: Iłski — 12, Polewiak — 13.

Na narty tylko wysoko w góry

Wczoraj wysoko w górach padał śnieg, w dolnych partiach śnieg z deszczem i deszcz. Wysoko w Tatrach pokrywa śnieżna wynosi ponad 1 m, w dolnych partiach 20—40 cm. Warunki narciarskie są dobre jedynie w górnych partiach Tatr gdzie występuje śnieg przewiany, na pozostałym obszarze jest śnieg mokry. Na nartostach wystają kamienie i kora, rano i wieczorem trasy pokryte są lodem. Aktualna pokrywa śnieżna w cm: Kasprowy Wierch 120, Hala Gąsienicowa 81, Kuźnica 17, Dolina Chochołowska 24, Hala Ornak 35, Zakopane 9, Lysa Polana 25, Morskie Oko 78, Antałówka 7, Roztocka 14, Bukowina — miejscami, Obłidowa 2, Kowaniec 10, Turbacz 71, Kozarny 4, Przechyba 60, Jaworzyna Krynicka 58, Istebna 8, Skrzyczne 45, Zwardoń 15, Luboń Wielki 25, Zubrzyca 9, Iwonicz 8, Cisna 18, Lutowiska 5. W najbliższych dniach przewiduje się w górach opady śniegu z deszczem, a w dolinach deszczu. W górach wystąpią silne wiatry. (S)

Dla grających w „Małego Lotka”

Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego PP Totalizator Sportowy w Krakowie zawiadamia, że w związku z przypadającym 1. I. 1975 r. świętem Nowego Roku — kupon „Małego Lotka” przyjmowane będą przez punkty „Toto” w Krakowie i województwie tylko do poniedziałku 30 grudnia. Kolektury w urzędach pocztowych i kioskach „Ruchu” przyjmowane będą kupony tylko do soboty 28 grudnia.

Komunikat Toto-Lotka

W zakładach Toto-Lotka stwierdzono: losowanie I — 3 rozv. z 5 traf. prem. — po 763.265 zł; 191 rozv. z 5 traf. zwykly. — po 11.900 zł; 10.255 rozv. z 4 traf. — po 834 zł; 203.633 rozv. z 3 traf. — po 16 zł.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Trzech wiślaków w kadrze PZPN

Prezydium PZPN zatwierdziło skład szerokiej kadry polskich piłkarzy, z której wyłonieni zostaną reprezentanci na eliminacyjny mecz mistrzostw Europy z Włochami (19. 4. 75 r.). W kadrze znalazło się 35 zawodników: Bramkarze: Tomaszewski (LKS), Kalinowski (Legia), Fischer (Górniki), Mowlik (Śląsk) i Karwecki (Lech). Obrońcy: Szymanowski (Wisła), Wawrowski (Pogoń), Drzewiecki (Ruch), Sobczyński (ROW), Gorgoń (Górniki), Ostafinski i Wyrobek (oba Ruch), Wiecek (Górniki), Maculewicz (Wisła), Bulzacki (LKS). Pomocnicy: Kasperczak (Stal), Cmikiewicz (Legia), Jakóbczak (Lech), Mikołajow (Zagłębie), Deyna (Legia), Bula (Ruch), Kasperski (Zagłębie), Maszczyński i Kopciara (oba Ruch). Napastnicy: Lato (Stal), Kmiecik (Wisła), Szarnach (Górniki), Marx (Ruch), Górnicki (Śląsk), Ogaza (Szombierki), Szpakowski (Lech), Gadocha (Legia), Kwiatkowski (Śląsk), Beniger (Ruch) i Karaś (Stal).

Bogaty sezon halowy 1975

Lekkoatletyczny sezon halowy 1975 będzie obfitował w wiele ciekawych imprez, z których najważniejsze to mistrzostwa Europy (Katowice, 8—9 marca). Sezon rozpocznie się już 4—5 stycznia 1975 r. zawodami klubowymi. PZLA czyni starania, aby w okresie tym we wszystkich halach, mających chociażby najprostszą infrastrukturę lekkoatletyczną organizowane były zawody dla najmłodszych lekkoatletów oraz halowe „czwartki”. Seniorzy rozpoczną starty 25—26 stycznia. 11 lutego odbędą się w Warszawie trójmecz lekkoatletyczny Polska — NRD — CSRS (kobiety do lat 22, mężczyźni do lat 23). Dla naszych reprezentantów będzie to ważna próba przed mistrzostwami Europy. Warto dodać, że kalendarz startów przewiduje także udział w miłyngach zagranicznych. M. in. naserą startów do USA i Kanady wybierają się Irena Szewińska. Halowe mistrzostwa Polski zostaną rozegrane 22—23 lutego w Katowicach. Śląski obiekt zostanie specjalnie przygotowany do mistrzostw Europy i otrzyma wszystkie potrzebne urządzenia. Kolejnym sprawdzianem katowickiej hali będzie miłyng PZLA, który zostanie rozegrany 1—2 marca. Organizatorzy będą mieli okazję usunąć ewentualne usterki przed mistrzostwami Europy, które odbędą się 8—9 marca w Katowicach. Na zakończenie sezonu halowego — 11 marca zorganizowany zostanie w Warszawie ciekawy miłyng, w którym zapowiedzieli swój start wszyscy najlepsi tyczkarze Europy.

Hokejowy turniej o Puchar Spenglera

W drugim dniu międzynarodowego turnieju o Puchar Spenglera, obrońca pucharu — Słowan Bratisława (CSRS) pokonał reprezentację Holandii 6:3 (3:1, 1:0, 2:2).

„Szachowy Oscar” dla A. Karpowa

Radziecki arcymistrz szachowy — Anatol Karpow, który wywalczył prawo walki o tytuł mistrza świata z Bobby Fischerem (USA), został uznany przez międzynarodowe stowarzyszenia dziennikarzy sportowych — sprawodawców szachowych, za najlepszego szachistę roku 1974 i nagrodzony „Szachowym Oscarem”.

Slabszy występ polskich przelajowców

W trzecim z serii kolarskich przelajowców rozgrywanych w Szwajcarii, na 20-kilometrowej trasie w Technau znowu triumfował brązowy medalista mistrzostw świata Szwajcar Peter Frischknecht — 1:00.08 przed swym rodakiem Willi Lienhardem — 1:00.14. Miejsca Polaków: Iłski — 12, Polewiak — 13.

Na narty tylko wysoko w góry

Wczoraj wysoko w górach padał śnieg, w dolnych partiach śnieg z deszczem i deszcz. Wysoko w Tatrach pokrywa śnieżna wynosi ponad 1 m, w dolnych partiach 20—40 cm. Warunki narciarskie są dobre jedynie w górnych partiach Tatr gdzie występuje śnieg przewiany, na pozostałym obszarze jest śnieg mokry. Na nartostach wystają kamienie i kora, rano i wieczorem trasy pokryte są lodem. Aktualna pokrywa śnieżna w cm: Kasprowy Wierch 120, Hala Gąsienicowa 81, Kuźnica 17, Dolina Chochołowska 24, Hala Ornak 35, Zakopane 9, Lysa Polana 25, Morskie Oko 78, Antałówka 7, Roztocka 14, Bukowina — miejscami, Obłidowa 2, Kowaniec 10, Turbacz 71, Kozarny 4, Przechyba 60, Jaworzyna Krynicka 58, Istebna 8, Skrzyczne 45, Zwardoń 15, Luboń Wielki 25, Zubrzyca 9, Iwonicz 8, Cisna 18, Lutowiska 5. W najbliższych dniach przewiduje się w górach opady śniegu z deszczem, a w dolinach deszczu. W górach wystąpią silne wiatry. (S)

Dla grających w „Małego Lotka”

Dyrekcja Oddziału Wojewódzkiego PP Totalizator Sportowy w Krakowie zawiadamia, że w związku z przypadającym 1. I. 1975 r. świętem Nowego Roku — kupon „Małego Lotka” przyjmowane będą przez punkty „Toto” w Krakowie i województwie tylko do poniedziałku 30 grudnia. Kolektury w urzędach pocztowych i kioskach „Ruchu” przyjmowane będą kupony tylko do soboty 28 grudnia.

Komunikat Toto-Lotka

W zakładach Toto-Lotka stwierdzono: losowanie I — 3 rozv. z 5 traf. prem. — po 763.265 zł; 191 rozv. z 5 traf. zwykly. — po 11.900 zł; 10.255 rozv. z 4 traf. — po 834 zł; 203.633 rozv. z 3 traf. — po 16 zł.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

Wzrost i niebezpieczeństwo

Wzrost i niebezpieczeństwo. Wzrost i niebezpieczeństwo.

NA POCZĄTKU naszej rozmowy przyznałam się dyrektorowi ALBINOWI KOSTRZEWSKIEMU, że go warszawiankom zazdroścę, i że wierzę już tym, którzy go nazywają czarodziejem handlu.

A mówię to nie z żadnej kurtuazji, a po prostu dlatego, że właśnie dopiero co wróciłam z zakupami poczynionymi w warszawskich Domach „Centrum”. Porównanie domów towarowych w Warszawie i Krakowie przychodzi mi natychmiast, zupełnie niezależnie ode mnie. Cóż, nie wypada ono na korzyść Krakowa, ale trzeba wziąć przecież pod uwagę, że „Centrum” to domy pozostające w wyjątkowo korzystnej sytuacji...

ALBIN KOSTRZEWSKI — Proszę pani, niech mi pani uwierzy, że ja tu nic nadzwyczajnego nie robię. Nie łamię żadnych przepisów, nie tworzę nowych. To, co my robimy może też u siebie stosować każde przedsiębiorstwo handlowe. Jeśli tylko chce. Powiem inaczej: akurat my jesteśmy nawet w gorszej, niż inni sytuacji, bo zgodnie z nazwą znajdujemy się w centrum stolicy, w centrum Polski, wciąż u nas pełno, wszyscy nas widzą. Prasa też.

— I piszą dziennikarze o tym, co się w „Centrum” od razu spostrzega: o atrakcyjnych towarach — to raz, o dobrze zorientowanych we wszystkich własnościach towarów, kulturalnych sprzedających — to dwa...

— A.K. — Owszem, piszą. Ale atrakcyjne towary, dobra obsługa to w naszych domach żaden przypadek. O towarach — dalej, o obsłudze — teraz. Otóż staramy się wszyscy, by nasza załoga dumna była z tego, że właśnie w „Centrum” pracuje. Zawód sprzedawcy, wiemy to — prawda?, nie na-



Z DYREKTOREM WARSZAWSKICH DOMÓW TOWAROWYCH „CENTRUM” ALBINEM KOSTRZEWSKIM ROZMAWIA KRAKOWIANKA ELŻBIETA DZIWIŚ

— A.K. — Trzy dalsze domy towarowe dzielnicowe, dwa drugostory. Jeden w centrum, jeden na Pradze. Co to są drugostory? Proszę pani — jeśli zechce pani o 1, 2 lub 3 godz. w nocy kupić świeże pieczywo, kwiaty, wypić kawę, kieliszek wódki, kupić lekarstwo, albo też bez żadnej potrzeby jakiś drobiazg, ot tak, dla poprawienia sobie humoru — to wszystko dostanie pani w drugostorze. Przez 24 godziny na dobę.

— Będą to wszystko najnowocześniejsze w kraju placówki, podobne do tych ze „Ściany Wschodniej” — przestronne, z obszernym zapleczem magazynowym...

— A.K. — Wie pani, ja bym wolał, żeby było inaczej niż dotychczas, żeby te nowe domy były do tych obecnych niepodobne.

Zresztą magazyny to kłopot wszystkich handlowców. Mamy teraz budować w Polsce bazy magazynowe dla całego handlu. A gdyby porównać nasze zaplecze z innymi domami towarowymi w Polsce — nie wiem, czy nie okazałoby się, że to nam pod tym względem jest najgorzej. Zresztą, ja pani powiem: na Zachodzie dobry kupiec ma często tyle powierzchni magazynowej, co pod stopami. Tam powierzchnia jest bardzo droga, więc szkoda jej na magazyny. Ale z kolei to jest właśnie sztuka dobrego handlowania — robić to dobrze, w takich warunkach, jakie są.

— Widziałam w „Sawie” ładne bluzki, sukienki rodem z Holandii. To podobno przywilej „Centrum” — wymiana towarowa z zagranicznymi domami handlowymi?

— A.K. — Jeszcze trzy lata temu myśmy tę wymianę stosowali na własne ryzyko. Teraz nasze doświadczenia zostały „zalegalizowane”, czyli wszystkie domy towarowe mają możliwość postępowania w ten sam sposób. My mamy prawo sprzedawać i sprzedajemy te towary krajowe, które są nie do sprzedania na naszym rynku w normalnym trybie, ani też nie mogą być sprzedane w normalnym trybie przez handel zagraniczny. My, to znaczy wszystkie domy towarowe w całej Polsce. A to uprawnienie bierze się stąd, że buble nie ma. Po prostu nie ma. Są to tylko towary łatwiejsze i trudniejsze do sprzedania. W tych butach, w których nie chcą chodzić Polki — chcą chodzić np. Koreanki. To już jest cała tajemnica. A czy to w ogóle jest tajemnica?

— To wymiana. Ale przecież sprzedajecie w „Centrum” własne kolekcje, w których chce chodzić młodzież z całej Polski, więc po te ubrania do „Centrum” przyjeżdża. To jest zapewne specjalne uprawnienie waszych domów, że możecie taką działalność prowadzić?

— A.K. — Do prowadzenia tej działalności, czyli do współpracy z przemysłem są uprawnione także wszystkie domy towarowe w całej Polsce. Wszystkie. A ta współpraca oznacza, że bierzemy na siebie rolę organizatora rynku i siłą rzeczy przejmujemy część zadań przemysłu. Staramy się zdobyć atrakcyjne wzory dla przemysłu, nadzorujemy potem wykonania zaprojektowanych wzorów i zlecamy produkcję na własne ryzyko. Ale zanim jeszcze tę produkcję zlecimy, musimy wiedzieć: co będzie się nosić (bo wiem to co się nosi jest w chwili zlecania już niemożliwe), znać aktualne możliwości przemysłu metrażowego i dziewiarskiego, orientować się, i to dobrze, w możliwościach finansowych klientów, nie zapominać przy tym wszystkim o naszym klimacie.

— A skąd te informacje o przyszłej modzie?

— A.K. — A to z różnych źródeł. Jeździmy na Zachód, wiadomo, że tam moda powstaje: młodzieżowa w Anglii, męska we Włoszech, damska we Francji. Nie ma na to sposobu, my tutaj sami mody nie podkujemy. Więc w tych krajach przypatrujemy się przechodniom na ulicy. A też — kolekcjom, żurnalom, handlowcom, projektantom. Trzeba mieć nawet oparcie w — nazwałbym to — własnym wywiadzie gospodarczym.

— I już mogą powstać wasze kolekcje, takie jak ostatnia, którą projektowała Barbara Hoff, popularyzowała w „Przekroju” Małgorzata Braunek i Wojciech Pszoniak, a kupowali w domach „Centrum” wszyscy, dla których jeszcze wystarczyło...

— A.K. — Wszystkich kupujących było w tym roku 1,4 mln, bo tyle sztuk odzieży nie tylko z ostatniej kolekcji wyprodukował dla nas, na nasze zlecenie i na nasze ryzyko, przemysł. Wszystko zostało sprzedane. Tak dużo? Tak dużo rzeczywiście po raz pierwszy. W 1972 r. wyprodukowaliśmy 300 tys. sztuk odzieży, w 1973 — 1 mln. W tym roku niektórzy nawet mówili nam: żeśmy się przeliczyli, że nie sprzedamy, że nie mieszka w całej Warszawie tylu potencjalnych klientów. Ale my, jak się okazało słusznie, przewidzieliśmy, że po te modele przyjadą klienci spoza Warszawy. I przyjechali, i potwierdzili, że udało nam się uszyć dobre modele, akceptowane przez młodzież.

— Właśnie. Jak to jest z tą akceptacją? Przecież żadne ankiety, żadne plebiscyty projektowania kolekcji nie poprzedzają. A jednak okazuje się, że ludzie w tym co sprzedajecie, chcą chodzić.

— A.K. — Widzi pani. Ludzie na ogół nie mają czasu zastanawiać się, co jest modne. My musimy im to podpowiedzieć i zaoferować do kupna. Oni z kolei nam, handlowcom wierzą, że polecamy to, co najmodniejsze. I kupują.

Więc jak z tego widać, ja nie pytam ludzi, czy chcą w tym chodzić. Ja im to narzucam, zmuszam do kupna tego, a nie czego innego. Mimo to klienci są zadowoleni. I to już cała moja następna tajemnica.

— Jak zatem powstawała ostatnia kolekcja Barbary Hoff?

— A.K. — Zupełnie tak samo, jak wszystkie inne, przy uwzględnieniu podanych wcześniej warunków. Z tym tylko, że była to kolekcja największa — pół miliona sztuk odzieży. Projektantka Barbara Hoff poświęciła — jak mi to powiedziała — zaledwie 1 proc. swojego czasu na projektowanie, całą zaś resztę czasu przeznaczyła na dopilnowanie przesyłania wzorów, dopilnowanie produkcji. Jest pani Hoff zdolnym plastykiem, do tego plastykiem bardzo rzetelnym — nasi klienci są z niej zadowoleni.

— Jednym słowem: zdradził mi pan teraz następną tajemnicę, tym razem tajemnicę Barbary Hoff?

— A.K. — Rzetelność to nie tajemnica. Nie jest też tajemnicą, że aby tego wszystkiego się podjąć, mało być tylko dyrektorem. Trzeba być jeszcze hobbystą w swoim zawodzie.

— ...abyście zrobić wszystko co można, co da efekty, choć się tego wcale robić nie musi, aby spokojnie, bez większego wysiłku kierować domami „Centrum”?

— A.K. — Mniej więcej tak to jest. A jest — w każdej dziedzinie, w pani profesji także. Pani chce być dobrym

CO SIĘ ZROBIĆ DA...

Jeży do najwyższej notowanych w kraju. Zaraz, kiedy tylko do nas przychodzi nowy pracownik, otrzymuje — o, proszę bardzo — taką małą książeczkę „Witamy w CENTRUM”. Jest tu o przedsiębiorstwie, jest o możliwościach awansu, o planach rozbudowy.

A potem, gdy już stanie za ladą, zaczynamy na codziennych szkoleniach mówić o tym, o czym mówić nie przestajemy; jak rozmawiać z klientem, skąd czerpać wiedzę o towarach, jak reagować na uwagi klienta. To ważne. W czasie „szczytu” przychodzi do „Juniora”, „Warsu”, „Sawy” po 250 tys. ludzi dziennie. Z tego 70 tys. dokonuje zakupów, a wśród nich 30 proc. to turyści. Ale widać taki nawal pracy to też dobra szkoła, skoro z naszych Domów wyszło 20 dyrektorów, skoro spośród 4 tys. u nas zatrudnionych — 400 podnosi swoje kwalifikacje, choć wcale tego robić nie musi; skoro odnotowujemy najniższy w warszawskim handlu wskaźnik płynności kadr — 7 proc. rocznie. To jest akurat cztery razy mniej, niż wynosi dla handlu średnia krajowa.

— Mówi pan — „my”. My, to znaczy te trzy domy towarowe na Ścianie Wschodniej?

— A.K. — Ależ nie. My to znaczy te trzy domy „Junior”, „Wars”, „Sawa”, to znaczy Centralny Dom Dziecka, dwa dzielnicowe domy towarowe na Pradze i na Woli, to znaczy też dom towarowy „Płock” w Płocku. To jest dopiero w całości Przedsiębiorstwo Państwowe Domy Towarowe „Centrum”. My, to dalej znaczy 10 proc. powierzchni wszystkich sklepów detalicznych Warszawy. To znaczy też, że 47 proc. sprzedanej w Warszawie odzieży kupuje się u nas, 30 proc. artykułów dziecięcych, 25 proc. tkanin, 25 proc. artykułów przemysłowych.

— A co w najbliższym czasie „my” będzie znaczyło?

...A CZEGO SIĘ NIE DA?

dziennikarzem — ja dobrym dyrektorem. W takich warunkach, w jakich aktualnie pracuję. Więc muszę zrobić wszystko, co tylko można, na co przepisy zezwalają — i to właśnie robię.

O przepisach to może powiem tak: decyzje, jeśli nawet kiedyś nie zgadzały się z suchą literą prawa, to się zawsze zgadzały z duchem przepisów. Bo przepis nie może przewidzieć wszystkiego, co nieświeżo życie. I zawsze przy tym myślałem o korzyści — czyjej? — ano, klienta. Nie własnej. Czy przy tym żałowałem kiedyś podejmowanych zabiegów? A pewno, że żałowałem. Nie wszyscy ludzie nauczyli się jeszcze cieszyć sukcesami innych. Niestety. Zresztą pani też już chyba coś wie o tym. Więc nieraz to wszystko chciałem rzucić — i zostawiałem.

W czasie moich pięćdziesięciu lat życia zostałem na trzydzieści lat w pracy zawodowej, z tego na dwadzieścia pięć lat w handlu, z tego na dwadzieścia lat na stanowisku dyrektora domów towarowych. Wszystkie te jubileusze zbiegły mi się naraz, w 1974 r.

— Więc gratuluję! Bo są to jubileusze dobrze zaplanowane. I dziękuję za rozmowę.

P.S. REFLEKSJA: Od tej rozmowy minęło kilka tygodni. Już w Krakowie przez te kilka tygodni zdążyłam kilkanaście razy odwiedzić „Jubilata” i PDT „Krakus” w poszukiwaniu: spódnicy zimowej z modnej w tym sezonie welny — oferowano mi spódnice z eremianą; modnej spreny dwóch sezonów, bawelnianej bluzki — oferowano mi bistorowe, w nijakich kolorach modne 2 sezony temu; męskiego swetra z grubej welny — informowano mnie, że dla mężczyzny powyżej 1,80 cm wzrostu swetrow się nie robi.

I patrzyłam na mnie z wyrzutem panie ekspedientki, bo domagałam się od ich firmy rzeczy niemożliwych, nieosiągalnych, nie do zrobienia.

Rzeźbiła, malowała na desce, wreszcie spróbowała sił w starej technice malowania na szkle, Urzekała ją ta sztuka. Wiele godzin spędziła w Muzeum Tatrzańskim, kopiując, stare obrazy. Nie były to godziny stracone. Dziś obrazy Eweliny Pękowej zdobią wiele muzeów. Liczne wystawy w kraju i za granicą zdobywają entuzjastyczne recenzje, a do małego domku pod Gubałową raz po raz zagląda ktoś, pytając, czy artystka nie sprzedałaby któregoś ze swych dzieł.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Malarka potrafiła bowiem w idealnie harmonijnej całości stopić starą tradycję z własną wyobraźnią twórczą. Tworzy obrazy należące jednocześnie do sztuki ludowej i nowoczesnej. Obracając się w kręgu tradycyjnych motywów, potrafiła wzbogacić je, nie wykraczając jednak poza rodzimą tradycję.

W rodzinie Walczaków

Jeśli spod domku pani Eweliny pójść stółkiem Gubałówki na zachód, w stronę Kościeliska, po jakimś czasie dotrzemy do Polany Szymoszkowej, gdzie niedawno stanął nowy, wielki hotel. Nie opodal hotelu, na Uboczu, stoi domek państwa Walczaków. Choć domek to nowy, murywany, bardziej przypominający miejską willę niż góralską chatę, cała rodzina najchętniej zbiera się tradycyjnie w kuchni. I właśnie tu, na zydeltku pod oknem, zasiada po powrocie z pracy pan Wiadysław.

Jest palacem w jednym z domów wczasowych, ale przede wszystkim jest artystą. Nikt go nie uczył malarstwa. Nie próbował też kopiować starych obrazów na szkle. Zmudnie, krok po kroku, sam opanowywał niełatwą technikę, sam próbował różnych zestawów kolorystycznych. Pięć lat trwało, nim zdecydował się pokazać swe obrazy. Gdy je pokazał, wzbudził podziw. Znakończona technika, dojrzała kompozycja, subtelna, by nie rzec wyrafinowana kolorystyka i swobodna, płynna linia rysunku!



Fot. ARCHIWUM

Parę miesięcy temu pan Wiadysław sprawił sobie nowy strój góralski. Na pierwszą w życiu podróż za granicę, do Szwecji — z wystawą, już którąś z rządu, swych obrazów.

Do pani Stanisławy Walczakowej trafić nie trudno. Drogę wskaże każdy zakopiańczyk. To przecież ten sam adres, pod którym mieszkał najślawniejszy spośród mieszkających tego miasta, ten, którego imię noszą największe rozgrywane tu zawody narciarskie — medalista olimpijski, słynny taternik, artysta, bohater ruchu oporu — Broniek Czech.

Jego siostra, pani Stanisława Walczakowa, nie wygląda na swoje 72 lata. Nim pokaże swoje malowane na szkle obrazy, prowadzi na górę do pokoju Bronka. W gablocie starannie poukładane puchary, medale, setki różnych odznak. Na ścianie czekają, raki, lina, kilka przez Bronka jeszcze malowanych obrazków. Przychodzi druga, młodsza siostra, pani Janina Kaplanowa. Wyciągają paczkę pożytków listów. Na kopertach nadruki: *Konzentrationslager Auschwitz...*

Obie siostry pierwsze artystyczne kroki stawiały pod okiem brata. Później przyszła zawierucha wojenna, tragiczna śmierć Bronka, niełatwe pierwsze lata wolności. Dopiero niedawno obie powróciły do swej młodzieżowej pasji, próbując sił w malarstwie na szkle.

Największy w świecie

Wielu jeszcze malujących na szkle artystów podhalańskich warto odwiedzić. Na przykład Zdzisława Walczaka, który swą przygodę ze sztuką zaczął od kopiowania akwarelami Rubensa, by powrócić do rodzimej ludowej tradycji, upostaciowanej w zadzierzwytych zbójnikach, czy Karola Kulawiaka z Zubrzyca na Orawie, brakarza z Zakładów Skórzanych w Nowym Targu, którego obrazy na szkle przypominają i malarstwo dzieci, i postacie ze stojącej tuż przed jego domem starej XVII-wiecznej kapliczki. Ale przede wszystkim wybrać się trzeba na najwyższe piętro Muzeum Tatrzańskie, gdzie w zagraconym do nieprawdopodobieństwa gabinecie — magazynie urzęduje kustosz, magister Helena Średniawa.

To właśnie dzięki tej skromnej starszej pani, o gładko zaczesanych siwych włosach, malarstwo na szkle przeżywa dziś na Podhalu swój renesans. To ona zachęcała do podejmowania prób, podtrzymywała w chwilach wątpliwości, chwaliła lub dyskretnie ganiła, gdy spostrzegła, że któryś z jej „podopiecznych” popada w jakąś niedobrą manierę. Nie ingerując w niczyją indywidualność twórczą mądrze prowadzoną polityką zakupów stara się pani kustosz delikatnie sterować ludową twórczością, a przede wszystkim swą ulubioną dziedziną — malarstwem na szkle. Cierpliwie wydeptując wszystkie ścieżki zarówno po północnej, jak i po południowej stronie Tatr zgromadziła największy zbiór starych, osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych obrazów na szkle wywodzących się z Podhala.

ZĘ SZKICOWNIKA ANTONIEGO WASILEWSKIEGO



GDY WSZYSCY domownicy wyszli, a w mieszkaniu pozostała tylko 80-letnia babcia i... piesek — przy drzwiach wejściowych odezwał się dzwonek. Na jego dźwięk piesek zaszczekał, ale zaraz podbiegł do zamkniętych drzwi i zaczął się łasić. Babcia sądziła, że to syn lub wnuczka, którzy zapomnieli czegoś przed wyjściem. Otworzyła więc drzwi.

Na progu stało dwóch mężczyzn; twarze mieli przyślonięte maskami. Wepchnęli starszkę do pokoju i rozpoczęli plądrowanie mieszkania. Szło im to bardzo sprawnie. Zabrali biżuterię, garderobę, charakterystyczny zegarek z tarczą w kształcie ekranu telewizyjnego, radio-magnetofon „Jola”, koniak i szampan. Odkryli nawet zmyslną skrytkę w żyrandolu, z której wyjęli złotą bransoletkę. Teraz otworzyli butelkę szampana i odchyliając na moment maski raczili się nim. Zmusili też starszkę by piła razem z nimi, wlewając trunek siłą do jej ust, po czym ulotnili się.

Pierwszą przesłanką śledztwa stała się... reakcja psa. Skoro łasił się do stojących za drzwiami — mogli mu być nie obcy. Rozpytano o znajomych. Okazało się, że bliski kolega wnuczki, Artur P. — kiedy w grudniu ub. roku zginęły jej Klucze od mieszkania, był tym, który po kilku dniach zwrócił je właścicielce... Później na przełomie roku, do mieszkania zakradł się złodziej otwierając sobie drzwi dopasowanymi kluczami. Zginęły wówczas pieniądze, radio-magnetofon „Jola” i inne przedmioty. Sprawcy nie wykryto.

Obecnie w świetle nowych faktów sprawa ożyła. Wszczęto poszukiwania

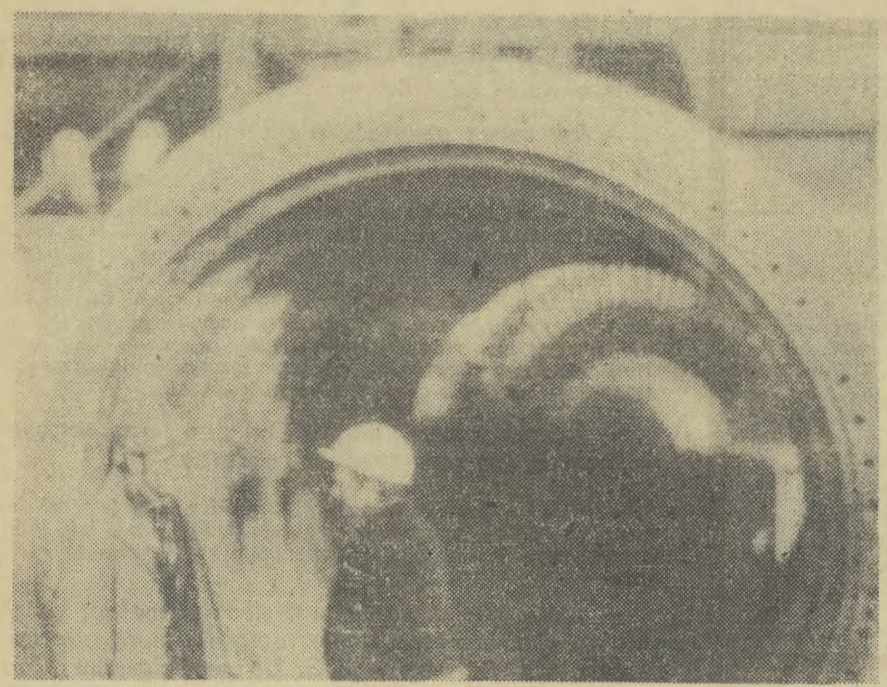
Szampańskie włamanie

Artura. Ten jednak do niczego się nie przyczynił. Dotarło do jego kolegów; jeden z nich zeznał, że w dzień napadu widział Piotra B. gdy z bramy domu którejś z zamieszkałych przez Artura wywoził pełne nylonowe torby. Z jednej wyszedł koniak. Milięca odszukała Piotra, sterr — tym razem w przebraniu i po ale i on zaprzeczył jakoby miał coś wspólnego z napadem.

Prowadzący śledztwo oficer, decydując się na przywiezienie do Komendy MO poszkodowanej starszki. Ta, bez

„TANCOWAŁ Kuba i jego Luba” — na pewno tak śpiewali w samolocie członkowie Zespołu Pieśni i Tańca (WZSP) „Krakowiaczy”. Ich przeżycia i sukcesy zapewne nam przekaże Kronika Krakowskiej TV, która na pewno wysłała swego sprawozdawcę... Ciekawie, jak na Kubie „tańcował Kuba”?





SŁOWA W TYTULE po czesku znaczą bardzo wysoką jakość. Pod czym adresem i w jakich okolicznościach one padły — o tym za chwilę.

Usłyszałem je w położonych o 100 km od Pragi — Tuszimicach. Miejsowości tej nie odszukacie na żadnej mapie Czechosłowacji. Czesi jednak wiedzą, że leży ona w głównym okręgu energetycznym, w którym płytko pod ziemią — podobnie jak w naszym Turzyczu — znajdują się spore zasoby węgla brunatnego, spalane w kotłach pobliskich elektrowni.

INŻYNIER Lubomír Klima jest prazaninem, ale tu właśnie w Tuszimicach pełni funkcję dyrektora „Energoinvestu” — instytucji, której nazwy nie trzeba tłumaczyć. Za oknem gabinetu dyrektora, u którego goszczę, widnieją potężna sylweta gmachu elektrowni. Już dziś, choć elektrownia znajduje się jeszcze w trakcie budowy, panuje zgodna opinia, że jest to najpiękniejszy i najbardziej nowoczesny obiekt energetyczny w całej Czechosłowacji. Budują go Polacy — krakowianie z Przedsiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu „Energoprzem” w Krakowie.

Inżynier Klima po raz pierwszy zetknął się z Polakami w czasie wojny, na przymusowych robotach w fabryce samolotów w Brnie. Zaraz po wojnie w czasie studiów w Pradze słuchał wykładów polskich profesorów. Ma Polkę w rodzinie, pochodzącą z Cieszyna. Sam jednak odwiedził po raz pierwszy Polskę dopiero niedawno, w związku z budowaną w Tuszimicach elektrownią. Wizyta w waszym kraju — mówi — była dla mnie wielkim przeżyciem. Szczególne wrażenie zrobiła na mnie odbudowana Warszawa. Wyznam, że przedtem wyobrażałem sobie wasz kraj i Polaków według pewnego stereotypu, w którym niestety było sporo cieni. Dziś jednak, kiedy poznałem trochę Polskę, a zwłaszcza polskich robotników i inżynierów budujących dla nas elektrownię, zmieniłem w sposób zasadniczy swoją poprzednią opinię. Tu, na budowie, Polacy imponują jako wzorowi, zdyscyplinowani pracownicy. Uderza nowoczesna, sprawna organizacja robót i wysoki poziom wykonawstwa. Wiadomo, każdy pracuje po to, żeby zarobić, ale u waszych pracowników dostrzegam jeszcze także ambicję, by zostało po nich jak najlepsze wrażenie, aktywność, inicjatywę i pomysłowość w organizowaniu sobie pracy. Nasi — czescy pracownicy — od Polaków mogą niejednego się nauczyć.

— PRACE BUDOWLANE w Tuszimicach rozpoczęliśmy w październiku 1971 r. jako generalny wykonawca — mówi dyrektor, mgr inż. Archimierz Sitarski, kierujący całością inwestycji z ramienia krakowskiego „Energoprzem”, realizowanej na zlecenie Centrali Handlu Zagranicznego „Budimex”. Elektrownia, nosząca kryptonim Tuszimice II stanęła na lekko pośladkowym terenie w pobliżu obfitującej w ryby rzeki Okszy. Najbliższym miastem jest Kadaň, a za niecałą godzinę można dojechać do Karlowych Warów.

Prócz krakowian pracują tu także jako tzw. podwykonawcy, załogi warszaw-

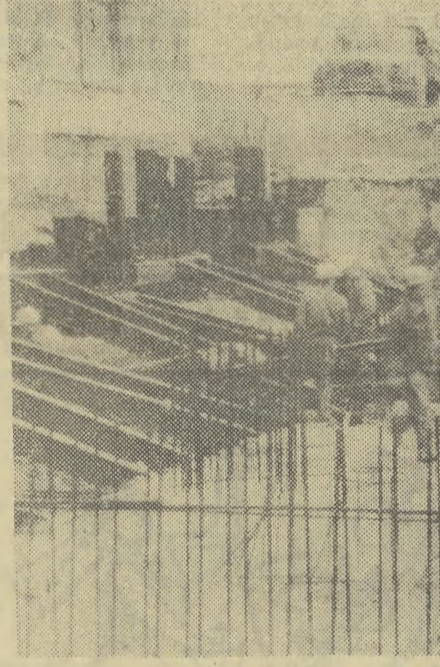
wskiego „Chemoinstalu”, katowickiej „Elektrobudowy” i „Transprzetu” z Tych. Nasz zakres robót — objaśnia dyrektor Sitarski — obejmuje, w myśl kontraktu, budowę wszystkich obiektów podstawowych, oczywiście z budynkiem głównym włącznie. Dotychczas wykonaliśmy 88 proc. prac budowlanych. Montaż trzech turbin prowadzą Czesi, a czwartą instalować będzie „Energomontaz-Pól-

TADEUSZ STEC

VELMI DOBROU KVALITE

KORRESPONDENCA Z CZECHOSŁOWACJI

noc” z Warszawy. Moc elektrowni — 1000 megawatów. Pierwszy turbosespół już pracuje. W uruchomieniu go, inaugurującym pracę elektrowni, uczestniczył premier Czech, wyrażając pod adresem Polaków słowa uznania za solidność, wysoką jakość i terminowość robót. Relacje z tej uroczystości przekazała telewizja w Pradze. Jak dotąd,



przy odbiorach poszczególnych odcinków robót nie było niższej oceny ze strony naszego czeskiego klienta jak dotychczas. Potwierdzają to oglądane przeze mnie dokumenty odbioru, w których raz po raz widnieją stwierdzenia: „Velmi dobrou kvalite” — bardzo dobra jakość. Ocena ta daje naszym wykonawcom niemałą satysfakcję. Zwłaszcza, jeśli się zważy, że nie tak dawno jeszcze Czesi u nas budowali elektrownie.

— CZEGO MY, Z KOLEI — zadawałem to pytanie nie tylko dyrektorowi Sitarskiemu — powinniśmy usłyszeć od naszych pobratymców znanego Weltawy?

— Mają lepsze, niż u nas rozwiązania konstrukcji energetycznych, a przede wszystkim dysponują bogatym zestawem funkcjonalnych, praktycznych zastosowań materiałów budowlanych. W Tuszimicach, jeśli idzie o konstrukcję, zastosowali np. lekkie stalowe słupy podtrzymujące fundamenty turbinowe. Rozwiązanie to, które stanowi także nowość w skali międzynarodowej, zwiększa znacznie funkcjonalność konstrukcji, w porównaniu ze stosowanymi dotąd fundamentami monolitycznymi z żelbetonu. Czesi stosują także robociznę, stalowe szalunki służące do montażu głównej części turbiny. U nas używa się szalunki drewniane, i wyrucają je do importowania z zagranicy. Kosztuje to za każdym razem 300 m. sześć. drewna.

Albo weźmy choćby — słucham kolejnych przykładów dotyczących materiałów — specjalną czeską papę „ipa”, służącą do pokrywania dachów. Ma ona w środku wkładkę aluminiową, którą w czasie układania papy podgrzewa się. Powoduje to stopienie się wkładki aluminiowej, pod wpływem czego papa idealnie przylega do podłoża, gwarantując nieprzepuszczalność wilgoci i powietrza. Nie ma więc w Czechosłowacji problemu przeciekających dachów.

I wreszcie okna „vema”. Dostarczane są one na budowę z przyciętym na miarę szkłem, z wszystkimi potrzebnymi śrubami, złączkami, etc. Nie trzeba dodawać, jak bardzo ułatwia to i przyspiesza montaż okien. Podkreślimy jeszcze, że wszystkie ściany elektrowni w Tuszimicach są beztynkowe. Od dołu do góry wypełnia je szkło i tzw. „boletickie płyty”.

A CO NASZY nie podoba się u Czechów?

Zbyt mało sprężysty układ organizacyjny na budowie przez to, że istnieje tam dwóch generalnych wykonawców: jeden dla technologii, drugi dla robót budowlanych. Powoduje to trudności w koordynowaniu robót. Czesi w sposób przesadny traktują także pojęcie wartości przerobu niekiedy ze szkodą dla rzeczowego wykonawstwa. Nasze budownictwo, z problemem tym już w znacznej mierze zdołało się uporać.



Zdjęcia: T. STEC

MARIA LECHOWICZ SENSACYJNE HIPOTEZY

CZY ZIEMIA JEST OKRĄGŁA?

O TYM, ŻE ZIEMIA JEST KULĄ, wie każde dziecko. Mogliśmy się o tym naocznie przekonać, oglądając zdjęcia zrobione z pokładów sztucznych satelitów. Ale Platon był zdania, że Ziemia podobna jest do piłki uszytej z dwunastu pięciokątnych kawalków skóry. Cóż mógł wiedzieć o tym filozof, który żył w czasach od nas odległych? A jednak...

Ostatnio trzech badaczy radzieckich, po wieloletnich pracach, ogłosili podobną hipotezę. Ciekawe jest to, że pierwszy z nich, który wpadł na ten pomysł był... znawcą starożytnych kultur. Zanim zaczął na mapie świata miejsca ich występowania, doszedł do wniosku, że układają się one w dziwnie prawidłowy sposób: każdy taki ośrodek znajdował się jak gdyby pośrodku boku, na wierzchołku, bądź

w geometrycznym środku pięciokąta

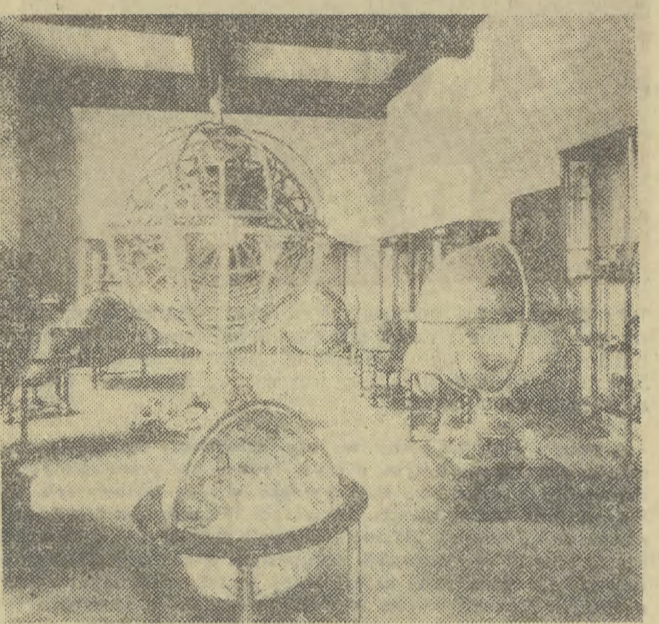
Znalazły się w takich punktach i Mochendzo-Daro, centrum kultury preindyjskiej, Egipt, północna Mongolia, Irlandia, Wyspy Wielkanocne, Peru i Kijów. Pięciokąty te tworzyły foremną siatkę geometryczną, pokrywającą całą kulę ziemską. Były wprawdzie i białe plamy — miejsca, gdzie powinna być znajdująca się jakaś starożytna cywilizacja, ale nie znaleziono jej śladów. Ostatnio jednak np. w Indochinach odkryto pozostałości ośrodka kultury sprzed siedmiu tysięcy lat.

Kiedy losy zetknęły znawcę kultur starożytnych z dwoma badaczami o wykształceniu technicznym, zabrał się oni wspólnie do zbierania źródłowych informacji. Zgromadzone dane skłoniły naukowców do uzupełnienia pierwotnego schematu złożonego z pięciokątów i pokrycia globusów dodatkowo siatką prawidłowo rozmieszczonych trójkątów. Okazało się bowiem, że np. pokłady rud żelaznych nie są rozmieszczone w sposób przypadkowy, lecz opasują kulę ziemską dwoma gigantycznymi pasami: że wzdłuż boków trójkąta ciągną się ropooszczędne rejon północnej Afryki i Zatoki Perskiej oraz amerykańskie tereny ropooszczędne od Teksasu do Kalifornii, czy zachodnioberyjskie złoża gazu i ropy, że wiele odkrytych ostatnio grzebiów podwodnych łańcuchów i wieńców tektonicznych aktywnych przebiega wzdłuż boków pięciokątów lub trójkątów: że wzdłuż tych krawędzi stałe wieją wiatry, że na wierzchołkach wielokątów znajdują się centra światowych anomalii magnetycznych, minimalnego i maksymalnego ciśnienia atmosferycznego, miejsca

gdzie rodzą się huragany

miejsca, gdzie obserwuje się gigantyczne zaburzenia prądów morskich i wreszcie miejsca, które otrzymują największą ilość promieniowania słonecznego. Niektóre punkty i linie tego skomplikowanego schematu są jeszcze „puste”. Nie zanotowano tam żadnych szczególnych zjawisk meteorologicznych czy geofizycznych, nie odkryto żadnych większych zasobów bogactw mineralnych. W tym właśnie zdaje się tkwić największa wartość opisywanej sieci. Być może, że w tych właśnie rejonach wielkie, nieznanne dotychczas bogactwa czekają aż sięgnie po nie człowiek. Nie wykluczone, że sieć ta pozwoli wyjaśnić tajemnicę „zaczarowanych” rejonów, gdzie czasem w sposób niezrozumiały giną statki i samoloty — i uniknąć niejednej tragedii w powietrzu czy na morzu. Radzieccy badacze w oryginalny sposób tłumaczą takie, a nie inne ułożenie się linii i punktów na wspomnianym schemacie. Zgodnie z wysuniętą przez nich hipotezą, Ziemia powstała nie z jednorodnej masy pyłów i gazów, lecz z mniejszych, uprzednio już mniej lub bardziej sformowanych skupisk materii, które dopiero później zostały zespolone. W swojej pierwotnej postaci nasza planeta nie była kulą, lecz raczej wielościanem, którego „kanci” zostały wygładzone w miarę upływu czasu, tak jak to się dzieje z wypułkami kamienia wrzuconego do strumienia. Pozostały wszakże ślady spoin w miejscach, gdzie poszczególne skupiska materii połączyły się ze sobą. One to właśnie wyznaczają przebieg linii na schemacie. Hipoteza ta, aczkolwiek nie w pełni jeszcze udowodniona, jest zdaniem specjalistów dobrane udokumentowana i wielce prawdopodobna.

NIEJASNE wszakże pozostaje, w jaki sposób Platon, który przecież nie nie wiedział o anomalii magnetycznych czy o rozmieszczeniu bogactw naturalnych i grzebiach podwodnych, mógł dojść do nie tak wprawdzie skomplikowanego jak wyżej opisanego, lecz przecież wiele do niego podobnego schematu piłki uszytej z dwunastu kawalków skóry? Jeśli popatrzyć na mapę przelotu płatków wędrownych i miejsca ich zimowania, okazuje się, że znakomicie zgadzają się one z tym schematem. A przecież obserwacje ornitologiczne były w pełni możliwe i za czasów wielkiego greckiego filozofa...



Fot. ARCHIWUM

NAJOSOBLIWSZE ROŚLINY ŚWIATA

DO WYSZCIELANIA MATERACY...

Poza powszechnie znaną bawelną, w strefie tropikalnej rosną przedziwne drzewa bawelniane wysokości nieraz do 30 m i posiadające średnicę pnia do jednego metra. Owocem tego drzewa jest szara lub brunatna torebka długości do 20 cm, o skórzastym wyglądzie. Są one sżywe i nie nadają się do maszynowego przędzenia, ale włókna bawelnianego drzewa służą do wyszczelania materacy, wyrobu tańszych kolar, gorszej waty, a także tubylicy wykorzystującej je do produkcji ubrań.

MOŻE SŁUŻYĆ ZA ŚWIECĘ...

Na sawannach Sudanu, zwłaszcza wschodniego, rośnie niewielkie drzewo, tzw. masłowe. Wyglądem podobne do naszych dębów, posiada na pniu korę szorstką, głęboko popękana, szarawą. Na krótkich grubych gałązkach wyrastają liście, w „pachwinach”, których ramy pękami rosną kwiaty. Owocem tego drzewa podobne do orzechy włoskiej zawierają dwa nasiona, z których wydobywa się krzepnący w temperaturze 24 st. C tłuszcz. Masłowe drzewo dostarcza tłuszczu, służącego do wyrobu świec.

SMAK SMAŻONYCH KARTOFLI...

Pochodzące z Indii, ale sadzone powszechnie w strefie ciepłej — drzewo chlebowe tworzy owoce wielkości dużej dyni, dochodzące nieraz do wagi 30 kg, pokryte kołczastymi wyrostkami. Mięszk owoców jest jedyny, słodki, silnie aromatyczny. Inny gatunek chlebowego drzewa Artocarpus incisa, rosnący dziko na Archipelagu Malajskim, a uprawiany na wyspach Polinezy tworzy owoce, które pojęte na kawalki i przypieczone mają smak smażonych ziemniaków.

MOŻNA JEŚĆ TYLKO W... WANNIE

Wśród drzew tropikalnej Ameryki na uwagę zasługuje szczególnie osobliwe drzewo caju, którego owoce są naprawdę niezwykle. Podobne do gruszek z grubym ogonkiem, przy dojrzewaniu zabarwiają się na czerwono i mają smak słodkawokawowaty. Owocem tego drzewa, to swego rodzaju „ziobniki wody”. Są tak soczyste, że można je jeść tylko... w wannie podczas kąpieli.

Spaliny i zdrowie

Otów stosowany jako dodatek do benzyny powoduje groźne dla zdrowia objawy u kierowców miejskich taksówek, autobusów i służby ruchu. Jak wynika z badań przeprowadzonych w Wiedniu, u osób przebywających przez wiele godzin na ulicach miasta w atmosferze przesyconej spalinami samochodowymi obserwuje się szereg groźnych objawów chorobowych, wywołanych zatruciem związkami ołowiu. Jednym z tych objawów są częstsze u kierowców niż w innych zawodach przypadki złamań kości, które wykazują zmniejszoną odporność mechaniczną i trudno się goją.

W przebadanej grupie 600 kierowców i policjantów, którzy po wiele godzin przebywają w ruchu ulicznym, u 400 stwierdzono objawy otowicy, wymagające leczenia. U 75 procent taksówkarzy stwierdzono znacznie większe ilości ołowiu w organizmie, niż dopuszczają to normy zdrowotne dla górników i hutników, zatrudnionych przy wydobywaniu i przerobieniu ołowiu. Prowadzone od szeregu lat m. in. przez wiedeńskiego chirurga, prof. dr Emanuela Trojana, obserwacje wskazują, że szczególnie częstym wynikiem zatrucia ołowiem jest złamanie szczyki kości uda, połączone z trudnym do wyleczenia obumieraniem tkanek kostnych.

Prowadzone od szeregu lat na uniwersytecie wiedeńskim obserwacje doprowadziły do stwierdzenia przypadków ostrego lokalnego zatrucia ołowiem. Po wieloletniej pracy u wszystkich badanych taksówkarzy i policjantów stwierdzono kumulowanie się ołowiu w kościach, włosach i zębach. W określonych warunkach otów ten może przenikać do krwi, powodując takie objawy, jak przewlekłe bóle głowy, osłabienie wzroku, trudności z koncentracją i objawy stałego zmęczenia.

W ZYWAMY WAS, ABYŚCIE NIE POKŁADALI NADZIEI W PRZEMOCY I REWOLUCJI, JEST TO BOWIEM SPRZECZNE Z DUCHEM CHRZEŚCIAŃSKIM — MÓWIŁ PAWEŁ VI PODCZAS SWEGO POBYTU W BOGOCIE, W 1968 R., W PRZEMÓWIENIU DO CHŁOPÓW KOLUMBIJSKICH, OBIECUJĄC IM W ZAMIAN:

„Będziemy nadal piętnować niesprawiedliwą nierówność między bogatymi i biednymi, nadużycia władzy (...). Będziemy nadal popierać rezerwy i programy mające na celu dobro społeczeństw rozwijających się”.

Wystąpienie to, podobnie jak inne wygłoszone w tym czasie przemówienia i kazania papieża, w których potępił on jednoznacznie rewolucję społeczną jako drogę wyzwolenia utępięzonych

REZOLUCJE

mas z nędzy i rządów terroru, spotkało się z licznymi protestami lewicy katolickiej:

„Postępowa środowiska Ameryki Łacińskiej, pozostające pod mniejszym wpływem przywódców państw, środowisk wielkiego kapitału i agentów CIA, obecnych i dyskretnie aktywnych nawet w Rzymie, mają odmienne zdanie na ten temat” pisał ks. R. Laurentin *) o stosunku lewicy katolickiej do alternatywy: rezolucje czy rewolucje. — Analiza rzeczywistości prowadzi do szukania bardziej radykalnych rozwiązań”.

W YGLĄDZONE z dyplomatyczną wprawą ogólnikowe głosy krytyki pod adresem nie nazwanych po imieniu ciemniźczyli, ludzenie głodnych mas, żyjących w cieniu luf karabinów obietnicami „rezolucji”, mirażami bliżej nieokreślonych „programów rozwoju” — całe to cześć moralizatorstwa nie zniemi o włos losu milionów nędzarzy. „Wiadomo, że w tym rozwoju, o którym tyle się mówi, większość ludu jest coraz bardziej spychana na margines” — stwierdzali autorzy listu otwartego do Episkopatu Bra-

zyli — grupa ponad 300 księży. — „Nikt nie wierzy, aby reforma na papierze była wystarczająca”.

„Kontrasty — pisał o sprzecznościach klasowych na kontynencie latynoamerykańskim ks. R. Laurentin — osiągnęły punkt szczytowy. Przyszła chwila ich rozwiązania”. A rozwiązanie może być tylko jedno: należy odrzucić idee reformizmu propagowane przez Watykan „na rzecz rewolucji strukturalnej”.

Na takim stanowisku stoją nie tylko postępowe środowiska katolików świeckich (m. in. przywódca CLASC, czyli Latynoamerykańskiej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowców), ale także coraz liczniejsi duchowni:

„Głoszona zasada niestosowania przemocy oznacza ich zdaniem utrzymywanie istniejącej sytuacji”. Oznacza „najwyższe błogosławieństwo kapitalistycznemu społeczeństwu, które jest zgłębione, zdeprawowane, antyludowe i antyludzie” — jak pisali w liście do Pawła VI przywódcy CLASC.

N IE MOŻEMY się dziwić, że rodzą się idee przemocy, skoro panująca rzeczywistość cechuje przemoc — stwierdzał roboczy dokument konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Medellin — Zależona oligarchia miejscowa i obcy kapitaliści sprzeciwiają się niezbędnemu przemianom i stawiają czynny opór wobec wszystkiego, co mogłoby naruszyć ich interesy. Stwarzają oni w ten sposób sytuację przemocy”.

Na ten właśnie element — podstawowy element sytuacji panującej w większości krajów kontynentu — zwrócił uwagę list 800 księży brazylijskich skierowany do konferencji w Medellin:

„Ameryka Łacińska jest od wieków kontynentem przemocy. Chodzi o przemoc, którą uprzywilejowana mniejszość stosuje od czasów kolonialnych wobec ogromnej większości wyzyskiwanego ludu. Jest to przemoc głodu, zaniedbania i zacofania. Przemoc przesładowań, ucisku i ciemnoty. Przemoc zorganizowanej prostytucji, nielegalnego lecz rzeczywistego niewolnictwa oraz intelektualnej i ekonomicznej dyskryminacji społecznej”.

plaszczyźnie lub mieszać pojęć niesprawiedliwej przemocy uciskających, którzy utrzymują ten zgnębny system, z pojęciem sprawiedliwej przemocy uciskanych, którzy są zmuszeni zastosować ją dla swego wyzwolenia”.

Księża brazylijscy oświadczyli, iż nie chodzi im o „idealizowanie przemocy”, lecz „o nadanie nowego wymiaru zasadzie wielokrotnie potwierdzonej, że wszelka społeczność niesprawiedliwie uciskana ma prawo przeciwstawienia się — w tym także przy użyciu przemocy — niesprawiedliwemu agresorowi”, zaznaczając, iż pod pojęciem agresji rozumieją także „agresję niesprawiedliwych struktur”. Agresję systemu „opartego na zysku jako na zasadniczej sile napędowej (...) na prywatnej własności środków produkcji jako prawie absolutnym” systemu będącego źródłem wszystkich nieszczęść Ameryki Łacińskiej.

WIESŁAW MERCIK CZY

P OWSZECHNA jest świadomość — stwierdzają dalej autorzy listu — że „wyzwolenie nie jest już możliwe bez zasadniczej zmiany społeczno-ekonomicznych struktur naszego kontynentu”. Coraz powszechniejszy również staje się pogląd, iż „wszystkie możliwości osiągnięcia tego środkówmi czysto pokojowymi zostały już wyczerpane”.

Wskazując na represję „stosowane przez uprzywilejowaną mniejszość usiłującą tym sposobem uniemożliwić realizację procesu wyzwolenia”, księża brazylijscy oznajmiają, że — podobnie jak wielu działaczy chrześcijańskich — „widzą tylko jedno wyjście — użycie siły przez lud”.

„My, kapłani Ewangelii Jezusa Chrystusa (...) czujemy się zobowiązani interpretować powyższe fakty w świetle Objawienia chrześcijańskiego. Światło to ukazuje nam jasno, że nie można — nie popielniając nowej niesprawiedliwości — potępić uciskaniego ludu, który jest zmuszony uciec się do użycia siły w celu wyzwolenia się”.

Jest to mimowolna replika na słowa papieża traktującego obalenie przemocy przemocą jako „sprzeczne z duchem chrześcijańskim”. Podobnie mimowolna polemika ze stanowiskiem papieża był skierowany do niego list przywódców CLASC, w którym m. in. czytamy: „Nakaz umiemia każdego mieszkańca Ameryki Łacińskiej oraz potrzeba miłości i solidarności tkwiąca w sercu każdego autentycznego chrześcijanina nakazują dziś przeprowadzenie natychmiast rewolucji społecznej”.

L EKTURA tych i szeregu im podobnych dokumentów każe zwrócić uwagę na fakt, że żaden z ich autorów nie wyszedł w sformułowaniu poza granicę nakreśloną przez encyklikę Pawła VI, „Populorum progressio”, a w wielu — można znaleźć zaczerpnięte z tej encykliki cytaty. Nie należy się tym sprzecznym sferom dziwić. Ostatecznie, nie kto inny tylko sam papież, choć we wspomnianym dokumencie odniósł się niechętnie do rewolucji, stwierdził, że można ją usprawiedliwić w przypadku „oczywistej i długotrwałej tyranii, poważnie naruszającej podstawowe prawa osoby i niebezpiecznie szkodliwej dla ogólnego dobra kraju” (a dokument biskupów zebranych w Medellin mówi: „Owa tyranja może sprawować osoba lub też struktura oczywiście niesprawiedliwa”). Dlatego mieli rację przywódcy związków chrześcijańskich, którzy w liście do papieża stwierdzali: „Posługując się Twymi własnymi argumentami możemy (...) uzasadnić konieczność rewolucji społecznej w Ameryce Łacińskiej”. Owa konieczność wynika bowiem z faktu, że „w wielu krajach istnieje sytuacja, która można określić jako prawdziwą tyranję (...) która narusza podstawowe prawa większości mieszkańców”.

Można by niniejszą publikację traktować jako przyczynek do (nieodległej wprawdzie) historii, gdyż nie fakt, że papież również w tym roku, w serii przemówień i kazań, wystąpił z potępieniem rewolucji. Trudno się zgodzić z opiniami pewnej części postępowych publicystów, którzy — zakłopotani wystąpieniami papieża — próbują odnieść jego potępienia do... mnożących się w świecie aktów terroru. O wiele bardziej przekonujące w tym wypadku wydaje się być zdanie kardynała Michele Pellegrino, który (nż przy Innej okazji) powiedział: „POWIAZANIA Z POTĘGĄ POLITYCZNĄ I EKONOMICZNĄ CZĘSTO UNIEMOŻLIWIĄJĄ KOSCIÓŁOWI SZCZERE WYPOWIEDZENIE SIĘ”.

Wypowiedź kardynała, jakkolwiek szczerą i niewątpliwie trafną, należałoby jednak rozszerzyć o również szczerą odpowiedź na pytanie postawione przez ks. R. Laurentina w jego książce: „Czy Kościół potrafi uświadomić od struktur przemocy ekonomicznej i politycznej, z którymi wleci ludzi wydają się go uciążliwie? Czy w płaszczynie kościelnej ma on zupełną swobodę postępowania? Czy jego struktury religijne przestają być kształtowane z zewnątrz, według przestarzałych wzorów historycznych? Czy liście Kościoła będą kierowane z zewnątrz przez instytucje prawie tak samo mu obce jak wielkie firmy amerykańskie lub europejskie...?”

W KAŻDYM RAZIE stwierdzenia licznych działaczy katolickich i księży latynoamerykańskich, że „czują się wewnętrznie tym bardziej rozdarci, im większego poparcia nie-

REWOLUCJE?

sprawiedliwym strukturorem udziela Kościół głoszący Ewangelie sprawiedliwości i miłości” są nadal aktualne. Podobnie jak oświadczenie przywódców CLASC, że „religia i Kościółem posługiwano się w Ameryce Łacińskiej dla usprawiedliwienia i umocnienia niesprawiedliwości, ucisku i przesładowań, wyzysku i morderstw dokonywanych na ubogich”.

A przecież słowa te napisano na pięć lat przed puczem w Chile, który zaprowadził w tym kraju rządy strasliwego terroru.

Niewątpliwie, jednym z największych dramatów współczesnego instytucjonalnego Kościoła jest fakt, że — jak pisał ks. Laurentin — „przez swoją pozycję w kapitalizmie i dyplomacji światowej tkwi on wewnątrz struktur, które należałoby zmienić”.

*) W książce pt. „W Ameryce Łacińskiej po Soborze”.

ILKA ZDAŃ wyrwanych z dziesiątka recenzji: „Bardzo interesująca powieść, błyskotliwa”, „Przebiega przez nią wybitny talent”, „Mistrzowskie zdania, dialogi, opisy”, „Czytałem zafascynowany”.

O kimże tak piszą amerykańscy recenzenci? Autor nazywa się Antoni Gronowicz, tytuł powieści: „Pomarańcza pełna marzeń”. Antoni Gronowicz, jedyny Polak, który wszedł trwał do współczesnej literatury amerykańskiej, pisze po angielsku, ale czuje się Polakiem, czuje się związany z krajem. Wydał w Stanach Zjednoczonych trzydzieści dwie pozycje. Ma otwartą drogę do wszystkich najpoważniejszych wydawców.

„Gdyby nie rewolucyjność...” Urodził się 31 lipca 1913 roku w wsi Rudnia, w rodzinie chłopskiej. Przebił się do gimnazjum, uczęszczał do lwowskiej „dziewiątki”, potem studiował historię na uniwersytecie Jana Kazimierza. W roku 1936 należał do organizatorów sławnego zjazdu w obronie kultury. Już w roku 1937 Karol Iryzkowski w Roczniku Literackim recenzował sztukę Gronowicza „Niedroga recepta”.

„Autor wyczuwa mechanizm działania społecznego, wykazuje humor, namietność, werwę, słowem talent, który na pewno pokazałby się na scenie, gdyby nie rewolucyjność...” Rewolucyjność zmusiła Gronowicza do opuszczenia kraju. Pierwszego września 1938 roku wyjechał do Ameryki. „Pisać” — to było jego największe pragnienie, które mógł realizować jedynie wówczas, jeśli dla zaspokojenia głodu robił co innego. „Melodia świtu”, to zbiór wierszy pisanych jeszcze po polsku — pierwsza autorska pozycja wydana w USA przy pomocy Międzynarodowego Związku Robotniczego.

Powoli wchodził w środowisko literackie, publikował wiersze i krótkie opowiadania w paru dziesiątkach amerykańskich tygodników, miesięczników i kwartalników literackich, społecznych i politycznych. W tym czasie został funkcjonariuszem na pensylwańskiej kolei, gdzie po drodze poznał Gretę Garbo, z

JAN ZAKRZEWSKI

PRZYGODY DON KAPISTROTA

POMARAŃCZA PEŁNA MARZEŃ



którą po dziś dzień się spotyka. Jest ona autorką przedmowy i chyba po części bohaterką powieści „Pomarańcza pełna marzeń”. Jej biografia pióra Gronowicza jest już gotowa do wydania.

W amerykańskim świecie, gdzie poezje autor wydaje za własne pieniądze w nakładzie paruset egzemplarzy, gdzie przeciętny nakład powieści wynosi trzy tysiące egzemplarzy, rozeszło się już blisko pół miliona egzemplarzy książki Gronowicza! To o czymś świadczy. Przede wszystkim o popularności jego pisarstwa, które pozostało rewolucyjne.

Recepta jest droga

Ostatnia, wydana w ubiegłym roku powieść pod tytułem „Hookmen”, zakwalifikowana została przez recenzentów jako należąca do amerykańskiej literatury rewolucyjnej. Bohaterem jest imigrant z Polski, którego dla „łatwiejszego konsumpcji” na rynku amerykańskim autor ubrał w imiona Franklin Don Kapistrot. Rozumiem w pełni problem autora, który wie, że polskim nazwiskiem trudno jest zafascynować anglosaskiego czytelnika, chyba że brzmiałoby ono... Kowalski. Tylko że w literaturze amerykańskiej, w amerykańskich filmach i na estradzie Kowalski jest głupi, tępy, najczęściej o tendencjach przestępczych.

Don Kapistrot nie jest tępy, jego nazwisko w świadomości amerykańskiego czytelnika ma się rymować z Don Kichotem. I jest nim, i także przegrywa w walce z wiatrakami. Trzecią powieścią, którą można określić jednym słowem „antykapitalistyczna”, jest problem bezrobocia. O tym problemie, tysiąc razy poruszany w literaturze, Gronowicz pisze błyskotliwie, jest akceptowany przez recenzentów walczących o nową literaturę amerykańską, a odrzucany przez recenzników starych treści.

Wspomnienia stare i nowe

Antoni Gronowicz jest dziś Amerykaninem, pisarzem amerykańskim. Ale nieustannie myśli po polsku, w swej twórczości powraca do Polski, usiłuje czytelnikowi amerykańskiemu przedstawić kraj swej młodości, ukazać ludzi innych niż Kowalscy z amerykańskich pseudoliterackich bredni.

Choć „Pomarańcza pełna marzeń” jest literackim echem marzeń Greta Garbo, spełnionych i nie spełnionych, to jednak bohaterką powieści została Polka — aktorka Greta Galingala, która dorobiła się w Hollywood statusu międzynarodowej gwiazdy, jest wielbiona przez pokolenie wielbicieli Greta Garbo, Eleanor Duse i Sary Bernhardt. Bohaterka w pełni sławy wyczuje się z życia w jupiterach, kryje na wyspach u brzegów Kallifornii — ale dopiero wówczas, gdy autor przeprowadził już czytelnika przez dziesiątki miast Europy, a w tym przez wąskie uliczki Krakowa, przez poznańskie zaułki, poznał go z galerii takich postaci, jak Paderewski, Sienkiewicz, Chopin i inni.

DO DAWNYCH młodzieńczych wspomnień Gronowicza z Polski — dołączają nowe. Od wielu lat często jeździ po kraju, cieszy się nim. Potrafi także zachwycać się moralnym zdrowiem polskiego społeczeństwa w kontraście z tym, co dostrzega tutaj, ale i w dawnym swym kraju dostrzega sprawy, których nie może zrozumieć. Nie może np. w żaden sposób zrozumieć, dlaczego w bezpośredniej rozmowie z przedstawicielami, działaczami kultury słyszy pełne uznamia cnotkowanie na temat swoich sztuk, które chciałyby wiedzieć wystawione w kraju, a potem wbrew danym mu obietnicom, że otrzymana odpowiedź, iż sztuki będą tłumaczone, nie otrzymuje przez miesiąc, ba! przez lata żadnej odpowiedzi...

Wojenne losy obrazów Matejki

„TO, CO DZIS DRUKUJEMY, BRZMI NIEMAL JAK ROMANS SENSACYJNY” — PISAŁA PRZED TRZYDZIESTU LATY W JEDNYM ZE SWYCH LISTOPADOWYCH NUMERÓW LUBELSKA JESZCZE WÓWCZAS „RZECZPOSPOLITA”.

WOJENNE LOSY „Bitwy pod Grunwaldem” i „Kazania Skarżyskiego” rozpoczęły się 7 września 1939 r. Tego dnia o świcie stolicę opuścił drabiniasty wóz, a na nim — w obrzynie, kilkumetrowej długości skrzyni (specjalnie opakowanej) dwa wspomniane obrazy. Obok woźnicy jechał jeszcze: dyrektor warszawskiej „Zachęty”, Stanisław Mikulicz-Radecki i młody artysta malarz, Stanisław Ejsmond.

„Obrzynie 10-metrowe płótno Matejki, obraz-symbol „Bitwa pod Grunwaldem” byłyby zniszczone jako pierwszy, gdyby go znaleźli Niemcy. Ale Niemcy go nie znaleźli... Ludzie, którzy uratowali obraz, nie myśleli o niebezpieczeństwie śmierci, która im groziła, nie myśleli o korzyściach materialnych, nie myśleli także o sławie. Nawet dziś, po przekazaniu go narodowi — nie można jeszcze ująć w nauki jego zbawców. Ludzie ci myśleli o Polsce”.

Wkrótce ekipa wznowiła się jeszcze jednego młodego malarza, Bolesława Suraty-Gajduckiego. I tak wczesnym rankiem, 9. IX. 1939 r. wóz dociera do Lublina, do miejscowego muzeum, gdzie przyjmie ich intendent Władysław Wojda. Kilka godzin później Ejsmond i Surata zginą od bomby...

W PARTEROWEJ sali gmachu muzeum przy ul. Narutowicza przykryte są różnymi skrzynkami. Tu była pierwsza kryjówka obrazów. Rulon umieszczono przy ścianie, obdurowane go deskami. Na powstale biblioteczne. Tymczasem hitlerowscy zaczęli już poszukiwania „Bitwy pod Grunwaldem”. Za wskazanie

kryjówki obrazu wyznaczają olbrzymią jak na owe czasy sumę 10 mln. marek. Trwa przecież grabież polskich dzieł sztuki przez okupanta, a jednocześnie ratowanie ich przez Polaków za wszelką cenę, czasem najwyższą cenę — cenę życia. Z muzeum kilka skrzyni z cennymi obrazami i eksponatami przemycano się do skrzydła lubelskiego ratusza, gdzie zamurowane przetrwały do wyzwolenia.

Wiosną 1941 r. obrazy Matejki znów znajdują się w niebezpieczeństwie. Zapada decyzja, że cały budynek muzeum ma być następnego uroczystości przekazania — jak wspominałem w wstępie, a potem — uporzędkowania i konserwacji o nowo powstałym muzeum. Sześć ludzi: Władysław Wojda i jego syn Lechosław, Roman Pieczyrak, Henryk Krzesiński, Franciszek Podsiadły i Józef Serafin przenoszą rulon do komórki. Po kilku dniach — następuje przewiezienie do siedziby taborów w mieście w pobliżu elektrowni. Kraj ludzi utajemniczonych poszerza się o kierownika tych taborów — Franciszka Galera.

W Wielki Piątek 11 kwietnia 1941 roku wymienieni już poprzednio, wespół z przedsiębiorcą budowlanym Ignacym Drewnowskim i jego synem Władysławem, ukrywają obrazy w przygotowanej skrzyni, która zakopują w ziemi. Po kilku dniach firma Drewnowskich miejsce to betonuje i wyklada klinikiem. I tak kończą się okupacyjne dzieje — jeśli nie liczyć wiszącej nad bezczennymi dziełami groźby odkrycia przez hitlerowców tajemnicy kryjówek.

P. S. Nie były to zresztą jedyne obrazy Matejki uratowane na Lubelszczyźnie podczas hitlerowskiej okupacji. O „Hodzie pruskiej”, przechowywanym przez pewien czas w Zamościu, podobnie jak i o wspomnianym w tym materiale obrazach bardzo interesującą pisze Włodzisław Wójcikowski w książce „Wojenne losy dzieł Matejki”.



Melodia paryskiego walczyka. Scena jeszcze ciemna. Powoli zapalają się lampy stojące na stolikach kawiarń. Secesja półwłoska — półfrancuska (świetnie „podrobiona” scenografia BARBARY PTAK). Tu i ówdzie łoża. Pod tą, na pięterku — orkiestra. Na środku krąg podwyższonej estrady. Niewielkie koło podświetlone barwnymi żaróweczkami.

Maly światek kawiarń — wielki świat kabaretu; ludzkie małe sprawy, a może i wielkie — ściśnięte jedynie gorsetem, jak Aktorka (Krystyna Stankiewicz), która śpiewa, parlanduje — po francusku i po aktorsku tego walca, z jakim związało się tyle wspomnień starszego pokolenia z równie starych (choć wdzięcznych) filmów.

I zaraz w ten okragły światek estrady, jak na wyspę, wskakuje sześć postaci z Narratorem (S. Bernym) na czele. Postacie ubrane jednakowo, lub prawie jednakowo. Sześć wcielen jednego człowieka, a właściwie jeden człowiek rozpisany na głosy. Na swoje własne głosy, potraktowane z autoironią: BOY-MEDRZEC (M. Górkiewicz), BOY-TLU-MACZ (P. Rożański), BOY-RECENZENT (K. Witkiewicz), BOY-BLAZEN (J. Polowski), BOY-LEKARZ (B. Grzybowski). Panowie w aksamitowych marynarkach, trochę rodem z bohemy, obdzielni drobnymi rekwiizytami: mędrzec w okularach, blazen z kaduceuszem, lekarz ze stetoskopem i grzechotką (bo pediatra), tłumacz z książką, recenzent... (nie zauważyłem już z czym, albowiem sam nie wiem, jaki symbol przynależny recenzentowi teatralnemu).

ROZPOCZYNA SIĘ akcja BOYA-MEDRCA — KABARETU W Teatrze Bagatela im. Tadeusza Boya-Zeleńskiego... Oczywiście, scena pod patronatem Boya, który występuje z widownią o Boyu, to — najskromniej nazywając swe postannictwo — dokonuje czegoś w rodzaju samookreślenia się w tytule Boya-mędrca. Niech mi więc teatr nie weźmie za złą monetę przekorne go tonu, boć to setna rocznica urodzin nie tylko patrona „Bagateli”, ale i przekornego pisarza. Poety, satyryka, publicysty, krytyka, entuzjasty literatury francuskiej w setce tomów spolszczonych na użytek naszego czytelnika i byłalca teatralnego. A przy tym działacza aktywnie walczącego z pruderą — zarówno klerykałną, jak i pochodną ze starej i nowej duszyczyny.

RUNO MECIUGÓW oraz MIECYSZŁAW GÓRKIEWICZ napisali scenariusz na ten jubileusz artysty i społecznika, który był filarem Zielonego Balonika w Krakowie, zaś ojcem Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa w kraju (bardzo zdewociałym — wówczas) oraz teatralnym

recenzentem dwóch stolic (starej i obecnej) Krakowa i Warszawy. Na szczęście, nie sporządził scenariusza jubileuszowego według recepty samego Boya na jubileusz. Nie usadził więc starego przyka na krześle obdarzając go mowami. Przedstawili mu jego własny KABARET, złożony z tekstów Słówek — zaś bujne życie publiczne (czyli pisarsko-obrazoburze, z polemikami jego Antagonistów pomieszczone w książce Cz. Lechnickiego o Boyu-Zeleńskim) ujęli w formie dialogów. Ten komentarz sceniczny zamienił się więc jakby w drugi teatr. Zaś oba teatry wzajemnie się przenikały, co już pozostaje zasługą reżysera oraz inscenizatora — Mieczysława Górkiewicza. A także i filmu „Kabaret”, który — choć z amerykańskiej ziemi zawitał do Polski — okazał się całkiem zdrową podniętą, przeniesioną

JERZY BOBER

JUBILEUSZ PRZECIWNIKA JUBILEUSZOMANI

na grunt nasz czynliwy z niezdrowego Nowego Świata (nie mylić z warszawską ulicą). Zgrabnie tedy uszczelniający filmowi, co jego — a kabaretowi, co ogólnie i ojcyste — Górkiewicz przepuszczył główną tezę o zacieraniu się granic sztuki i życia, przez filtr własnych wyobrażeń o dzisiejszym i dawnym kabarecie w teatrze. I myślę, że ten pomysł był słuszny. Z sprawdził się na scenie, mimo paru niedoskonałości i drobnych potknięć wykonawczych. Tu wypadła jednak dodać, że obejrzałem widowisko jeszcze nie w pełni „dotarte” — i jak to o delikatną materię kabaretową bywa — po okresie rozruchu (a wróżę spektaklowi dużej żywot i powodzenie) każde następnego przedstawienie w kontakcie z publicznością na pewno doleje oliwy do trybow i trybików tego mechanizmu godziwej rozrywki.

REZULTA rozrywką ta, co rzadko raczej spotyka się w tego typu realizacjach scenicznych, zachowuje reguły gry jakie obowiązują w klasycznym — jeśli tak można powiedzieć — kabarecie artystyczno-literackim. Czyli łą-

czy, na zasadzie spieć i kontrastów, satyrę i liryka, pikantę i frywolność z poezją refleksyjną, dwu- i jednoznaczny dowcip z dramatyczną lekturą. Własnie ów styl kabaretowej zabawy udało się Górkiewiczowi w ogromnej większości spektaklu utrzymać na scenie — i przekazać w całym, złożonym klimacie nastrojów, widowiu.

Spektakl dzieli się na dwie części. Operuje licznym zespołem aktorskim i zespołem muzycznym (M. Jamroz, R. Opuszynski, M. Podkanowicz, M. Półtorak, B. Trochanowski, A. Pukałak i J. Kitliński). Wyborne dyktują widownię rytm i tempo — i zróżnicowane oraz ciekawie dobrane do tekstów aranżacje muzyczne Andrzeja Zaryckiego. Stwarza ją one nowe tło dla starych przedzie utworów ze Słówek i pozwalają interpretować ograone tylekroć piosenki oraz po-

TEATR

zbawione dotąd śpiewności niektóre wiersze Boya. Każdy „numer” zyskał więc dodatkową oprawę muzyczną, dodatkowy podtekst wokalne — nie mówiąc już o układach choreograficznych (Józef Paruźnik), które dopełniały kabaretowy baletlik sytuacjami teatralnymi.

JEŚLI NAWET w zbiorowych, skądinąd oryginalnych układach czy mini-inscenizacjach spiatających się w zamierzoną całość, występowały lisy i pęknięcia (zacierające tekst) — to już solowe wejścia aktorów przeważnie odznaczały się dojrzałym warszatem artystycznym, a niektóre zbliżały prawdziwym blaskiem sztuki: komicznej, wokalne i melorecytacyjnej.

Tu jeszcze raz potwierdziła swą wielką klasę mównica wiersza lirycznego — Maria Malicka („Mariszka”) kończąc potylicą akordem część pierwszą spektaklu, wyraźnie relaksowa. Cóż to za satysfakcja dla teatralnego ucha — słuchać tej aktorki!

ny handel z Bliskim Wschodem, gdzie „ulubionym” pieniądzem były polskie trojaki. Po trzęsieniu ziemi w 1667 r. które zniszczyło miasto i spowodowało jego upadek gospodarczy, Raguz poczula tęsknotę za polskimi trojakami — na handel ze Wschodem. Dostać z Polski ich nie mogła, bo u nas już o trojakiach zapomniano. Wówczas w 1675 r. senat Raguzy wydał zarządzenie bicia monet „podobnych do polskich”. Bez protestu ze strony Polski. To urzędowe fałszerstwo trwało przeszło 80 lat...

Różne fałszywe okazy numizmatyczne dość często znajdują także nabywców w kraju. A trzeba tu dodać, że choć poważnie o podrobienie monet dużej srebrnych. Fałszerze nie żałują dobrego srebra, a podrobają tak precyzyjnie, że wykrycie bez specjalnych badań jest wręcz niemożliwe.

Na numizmatycznym rynku w Polsce obecnie nawet monety sprzed II wojny są już rzadkością. W jeszcze większym stopniu dotyczy to monet królewskich i z okresu rozbiorów.

RYSZARD MALINOWSKI

SKARBY UKRYTE



Talar wybitny podczas oblężenia Gdańska (r. 1577).

HISTORIA MONETĄ PISANA W... MUZEUM

Podobna historia wydarzyła się podczas wojen szwedzkich. Po zajęciu Elbląga, Gustaw Adolf kazał tam wybijać trojaki z popiersiem Zygmunta III, co miało ułatwić obieg o wiele gorszej monety wśród ludności polskiej na terenach okupowanych przez Szwedów. Reperkusje tej historii notowaliśmy współcześnie, w ostatnich latach. Otóż turyści skandynawscy aż nazbyt chętnie wykupywali w Polsce monety z okresu najazdu szwedzkiego.

WYBUCHŁA BOMBA!

Jeden ze szwedzkich nabywców stwierdził, że sprzedano mu fałszyki. Sprawę skierował do Sądu w Szwecji, który ją oddalił, bo m. in. nabywca przy kupnie wolał uniknąć oficjalnej opinii rzeczoznawcy.

— A więc, co zbierać? N A TO PYTANIE mgr T. Kalkowski odpowiada zdecydowanie — zebrać od monet PRL. Można je jeszcze dziś stosunkowo łatwo pozłotać, a są wśród nich egzemplarze nader ciekawe. Np. pierwsza moneta PRL ukazała się dopiero 6 lat po wojnie, monety 10-złotowe o różnej średnicy i wadze, grubsze i cięższe monety 5-złotowe, przy czym te grubsze nie nadają się do automatów kasowych. Monety pamiątkowe, monety z godłem państwowym obiegającym nieco od wzoru urzędowego itp. itd. Dopiero po skompletowaniu — cofać się można w poszukiwaniach numizmatów — do dawnych czasów.

Podobnie, ale już w finale drugiej części widowiska — części coraz bardziej nasyconej dramatyzmem — brzmiała piosenka Kazimierza Witkiewicza („Pożegnanie”), którą artysta podawał bez egzaltacji, coraz bardziej unisono i prosiutkio — na tle suchego komentarza o tragicznej śmierci Boya.

Próbki swych ogromnych możliwości estradowych zadeklarowała z werwą, ale i nie nadużywając łatwych środków ekspresji — Irena Orska („Hrabina”) również w duecie z Marianem Czechem („Kilka słów w obronie małżeństwa”). Z dużym wyczuciem aktorskim i temperamentem wokalnym zaprezentowała w zgrabnym układzie choreograficznym „Duszę poety” — Maria Omielska. Kapitałnym wręcz ładunkiem komizmu przesyłał Mieczysław Górkiewicz „Podróż Lucjana Rydla na Wschód”. Był to (w odczuciu obsadzonego dalszego planu — z M. Rabczyńską, D. Stec, B. Stęstowicz, B. Zajączkowską, E. Zytkiewicz, S. Chmielochem, M. Czechem i S. Sądziłkiem) kabaret Boya połączony z... teatrem Witkacego i Mrożka. Innym gatunkiem komizmu rozśmieszała „Uwiedzioną” (Alicja Kobielska i Zbigniew Bednarczyk) w pikantnych scenkach parodii „przybyszewszczyzny”, które były pomysłowo przeplatane fragmentami „Abecadła” w wykonaniu zespołu, Piotr Różański — ładnie, z nutką refleksji, zinterpretował „Kaprys”, by w rozbudowanej anegdotce „Pewnego gościa z Warszawy” (wraz z A. Kobielską, B. Omielską, B. Rabczyńską, K. Stankiewicz, E. Worytkiewicz, B. Zajączkowską i E. Zytkiewicz) zgrabnie przejść w tonację piąrkarsko-zartobliwą. Kulturalną formą blazenady był „Madrygał spod ciemnej gwiazdy” Jerzego Polńskiego, zaś interesującymi walorami głosowymi wykazał się Witold Gruszczyński w nastrojowej piosence „A kiedy przyjdzie...” Mogły się także podobać śmieszne, choć zasmuszające teplotą (w tekście) wystąpienia Antagonistów i Polemitów (B. Gladkowski, B. Kizinkiewicz, S. Rychlicki, T. Wiecezorek) one fałszywe maski światowskich obyczajowych, jak z krzywego zwierciadła dziejów głupoty społecznej.

W OGÓLE SPEKTAKL — aczkolwiek zmontowany ze znanych i powielanych na estradach oraz scenkach kabaretowych tekstów Boya — przejawiał wiele odkrywczości i dynamiki na gruncie kabaretu w teatrze. Stwarzał przez to klimat bezpretensjonalnej zabawy, która bez akademickiej pompy zbliżała publiczności dzieje człowieka i twórcy, który umiał walczyć słowem, piosenką a przede wszystkim własną postawą — z zafacianiem społeczno-obyczajowym oraz z bezkrytycyzmem, wyrosłym na jałowych poletkach ludzkiej niechęci do myślenia.

W (DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) ciągu 40 lat Eskimosi, Czuczki oraz inne narodości radzieckiej północy przebyły drogę równającą się wiekom — mówi przewodniczący kolchozu im. Lenina, Grigorij Gutnikow. Gutnikow, robotnik z Chabarowska, 25 lat temu przyjechał na Czukotkę.

KOLCHOZ ESKIMOSÓW

Dzięki takim jak on, koczowiska tubylców zamienili się w dobrze zagospodarowane osiedla. Psie zaprzęgi zastąpione zostały samochodami terenowymi, a czukockie i eskimoskie spółdzielnie myślnicze i hodowlane reniferów stały się wielobranżowymi, wysoko rentownymi gospodarstwami.

— W naszym kolchozie znajduje się około 20 tysięcy reniferów — mówi Gutnikow. — Prowadzimy także myślnictwo morskie. W brygadach hodowców reniferów pracują przede wszystkim Czuczki, Eskimosi zgodnie z dawną tradycją wolą zawody związane z morzem.

Czukocko-eskimoski kolchoz im. Lenina obejmuje obszar prawie równy terytorium Jugii. Jest to duże i bogate gospodarstwo. Jego roczny dochód wynosi ponad 2 mln rubli.

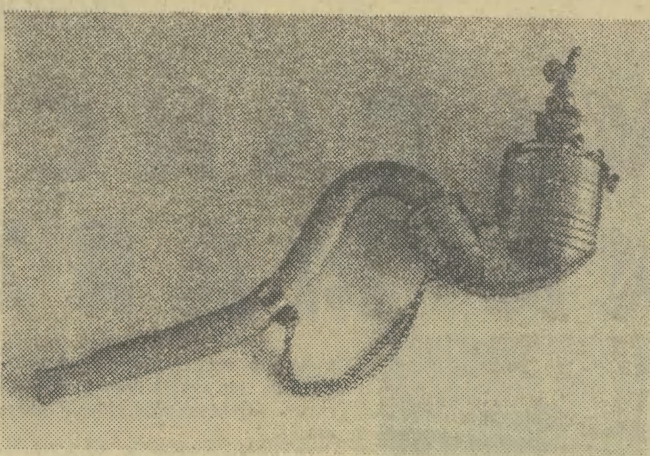
Dumą kolchozu jest własne uzdrowsko. Tylko godzina jazdy samochodem terenowym oddziela osiedle Lorino od ciepłej oazy porośniętej północnej tundry. U podnóża pokrytego śniegiem wznoszą się „słoneczne” góry. Tu spod ziemi biją gorące źródła. W pobliżu zbudowano hotel, kino-teatr, salę sportową, kawiarnię. Źródła lecznicze skutecznie leczą reumatyzm, zapalenie korzonków nerwowych i inne cierpienia. Z każdym rokiem czukocki kurort staje się coraz bardziej popularny.

Ciepło podziemnych wód jest wykorzystywane także w cieplarniach. Otrzymuje się z nich dwa zbiory w ciągu roku — rzodkiewkę, ogórków, pomidorów, cebuli i marchwi. W rejonie gorących źródeł kolchoz zbudował także fermę drobiarską. Każdego rana drobiarze odstawiają kosze świeżych jaj do żłobka, przedszkola, szpitala, do osiedlowych sklepów. W kolchozowej fermie hodowlanej wyhodowana została specjalna rasa krów przystosowana do warunków dalekiej północy. Dzięki lampom jarzeniowym zwierzęta czują się nieźle również w czasie długiej polarnej nocy, która trwa na Półwyspie Czukockim około 3 miesięcy.

Czuczki hodowcy reniferów koczują w niołowych. W każdej brygadzie znajduje się radiostacja. Wzdłuż trasy wybiegu tabunów reniferów kolchoz zbudował depozyt bazy. Do tych hoteli tundrowych doprowadzono prąd, znajdują się w nich łazienki, filmowa aparatura projekcyjna, biblioteki. (APN)



Fot. TASS



...a to nasza oryginalna fajka góralska.

NA KAŻDEJ PACZCE PAPIEROSÓW, KTÓRA KUPUJE SIĘ W USA FIGURUJE, ZGODNIE Z UCHWAŁĄ KONGRESU, PRZYJĘTĄ PRZED KILKU LATY, TAKI NAPIS: „OSTRZEŻENIE: CHIRURG GENERALNY USTALIŁ, ŻE PALENIE PAPIEROSÓW JEST GROZNE DLA TWEGO ZDROWIA”. WOLNO NATOMIĄST REKLAMOWAĆ TYTONIE FAJKOWE.

Posłuszny tej zasadzie poświęcam dziś korespondencję fajce i to w dodatku, jak na Polskę niezwykle — fajce Siuksów. Byłem właśnie w miejscowości będącej ich kolebką. Jest to „Krajowy Pomnik Pipestone” w stanie Minnesota, tuż przy samej granicy stanu Południowa Dakota.

DLA WYJAŚNIENIA: angielskie słowo „pipestone” słownik tłumaczy opisowo — „amerykańska, czerwona glina, używana przez Indian do wyrobu fajek”. Dodam też, że Indianie tego rejonu nazywali złośliwie Europejczyków „Pipestone” — „ludzie podobni wężom”, co — było — wyrazem swobodnego uznania dla ich przebiegłości w walce z intruzami. Sami nazywali się Dakota. Wszystko się zatem — jak widzicie — zgadza.

Początki fajki indiańskiej — przyznaje bezradnie „Wielka Encyklopedia Americana” — gi-

JAN DZIEDZIC Fajka pokoju

na w mrokach przeszłości. Znajduje się je wśród najstarszych znanych zabytków prehistorii Indian. Niemal z reguły zdobne rzeźbą, na długim cybuchu z twardego drzewa i tradycyjnego kształtu, służyły jako przedmiot sakralny przy ceremoniach zaślubin i pogrzebów, ruszania na wojnę i zawieraniu pokoju. Jednakże Siuksowie — wydaje się — nadali fajce najbardziej szczególne znaczenie i na ich ziemach, koło dzisiejszego miasteczka Pipestone uruchomili wydobycie owej czerwonej gliny i wypracowali żmudną technikę wydrążania w niej fajczanej głowki.

Jest to teoria logiczna i rzeczowa, zupełnie bowiem co innego głosi legenda. Powiada ona, że dwóm młodym myślnikom ukazała się piękna, białobłona dziewczyna. Na jej widok jeden z młodzieńców odczuł pożądliwość, która kosztowała go życie — w jednej chwili zamienił się w szkielet; drugiemu — skromnemu dziewczęcy wrzuciła fajkę i szybko przemieniło się w białe cięcie, które podążyło do stada bizonów. Tak czy owak Indianie natrafili na „Pipestone” i sława tego fajczanego surowca rozszalała się szeroko na ogromne obszary dzisiejszego „midwestu”. **TYTON** w wierzeniach Indian uważany był za roślinę świętą. Jego nazwa Kinnikinnick tłumaczy się jako „coś co pomieszano”. Inny aromat tytoniu przeznaczony był dla fajki wojennej, inne gatunki używano na co dzień, specjalny smak miał tyton uroczysty, palony w fajce pokoju.

GISELA MESCHKE

Leipziger Volszeitung

100 USŁUG POD JEDNYM DACHEM

DRODZY NOWOŻENCY! Składając Wam serdeczne życzenia przed wejściem na wspólną drogę życia, polecamy nasze usługi i dorady, które mogą Wam pomóc w przygotowaniu uroczystości weselnych. Takie słowa czytamy na kartce postowej — wraz z dwójkiem młodych ludzi w Lipsku, którzy za kilka tygodni mają zawrzeć związek małżeński. Kartka ta została wysłana z Domu Usług przy Placu Ericha Weimera.

Zaciekawieni więc towarzyszącymi młodzie parze pod wskazany adres, Dom Usług znajduje się nie opodal lipskiego dworca głównego. Po gruntownym remoncie otwarto go pod koniec października. „Możemy Wam zapewnić uszyście lub wyjątkowo tanie stroje ślubne i wizytowe oraz dostarczyć kwiaty, zamówić taksówkę i usługi fryzjerskie. Także, na życzenie, załatwiamy zdjęcia ślubne w fotografa i ułatwiamy wypożyczenie pełnej zastawy stołowej. Możemy również pośredniczyć w zamowieniu miejsc w restauracji na przyjęcie weselne lub dostarczyć, zgodnie z poleceniem, wybrane menu do domu”.

Punkt informacyjno-obslugowy przyjmuje od młodej pary zamówienia, udziela porad, i notuje ich życzenia. Spełnia niemal rolę najbliższej rodziny — jednocześnie uwzględniając ją od wielu kłopotliwych i zabierających czas czynności przygotowawczych do uroczystości ślubnych. Przyszli małżonkowie zadowoleni opuszczają lokal Domu Usług.

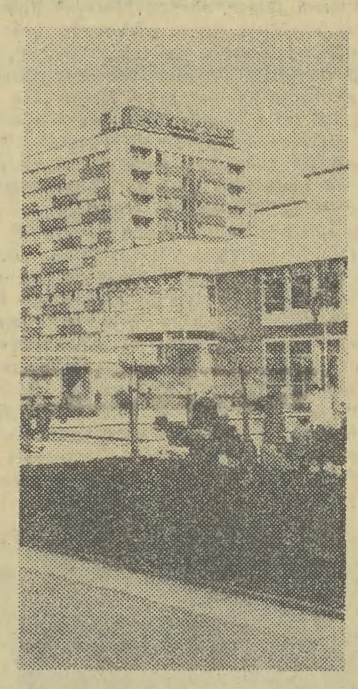
MY JEDNAK, z reporterskiego obowiązku, zatrzymamy się jeszcze na terenie tej placówki, albowiem usługi ślubne stanowią tylko część jej rozległej działalności. Np. na parterze mieści się punkt ekspresowego czyszczenia odzieży, zaś obok dostrzegamy pewną starszą panią, która oddaje do reperatury parę skórzanych rękawiczek i parasolki. Jakaś dziewczyna zalatwia przy następnym stoisku pranie bielizny pościelowej, a dwóch panów — tuż obok —

przyniosło koszule do prania i prasowania. Na regałach w innym punkcie przyjęte znajdują się opiekaczki, maszyny do golenia, ekspresy kawowe... „Można tu niemal wszystko naprawić, co tylko używa się w gospodarstwie domowym, lub jako przedmiot codziennego, osobistego użytku” — tłumaczy nam obsługująca. „Ostatnio uruchomiliśmy również biuro znalezionych rzeczy”.

Biuro znalezionych rzeczy? — Szybko udajemy się na piętro. Tam, przed okienkiem czeka już sporo ludzi. Opisują, tłumaczą, określają cechy charakterystyczne swoich zgub, wskazują zaginione przedmioty. Nie zawsze ze skutkiem. Trzeba więc zostawić adres lub numer telefonu — być może, Biuro odnajdzie utraconą własność i powiadomi o tym klienta.

Już zmierzaliśmy przejść na drugie piętro, gdzie zaistniał dział usług radiowo-telewizyjnych, gdy spotykamy na schodach jakąś kobietę z futrem, przewieszonym na ręce. — Czy to odzyskana zguba? — pytamy. Nie — śmieje się — futro oddałam jeszcze w lecie na przetworzenie i konserwację, bo w domu tak nie zadbam o to, jak oni tutaj...

DOM USŁUG w Lipsku oferuje dokładnie 93 rodzaje usług. Niezależnie od tego ów kombinat usługowy dysponuje jeszcze ponad 37 punktami odbioru i 87 samobsługowymi pralniami w różnych dzielnicach miasta. Oczywiście, tak potężnie zbudowana „fabryka usług” wymaga od sprawnego funkcjonowania również sprawnej kooperacji z szeregiem warsztatów, sklepami części zamiennych etc. Wszystkie jej tryby i trybiki muszą się wzajemnie zaciebić. Były więc i trudności na początku, ale później — w dobre pojętym, wspólnym interesie oraz przy przestereganiu dyscypliny organizacyjnej — Dom Usług działa bez pędu. Ku zadowoleniu i wygody Klientów.



Fot. CAP

Odpowiedz na pytanie: jak Anglik przygotowuje się do zimy? poprzedzić muszę pytaniem: co to jest zima? Czy to jest zima, jeśli przez cały okres listopad—marzec temperatura waha się w granicach plus 2—6 stopni C?

W ciągu 4 spędzonych na Wyspie zim, śnieg widziałem może 3 razy. Był w Londynie tak nieoczekiwanym gościem, że nigdy nie udało mi się przetrwać do południa. Dla nas nie jest to zima, ale jest dla Anglików. U nas może to wywołać śmiech, edy w przypadku tego tak rzadkiego śniegu, w radiu rozlega się apele: Uwaga, niebezpieczeństwo na drogach. I większość nie mając najmniejszego doświadczenia prowadzenia wozu na tych 2—3 cm śniegu, zostawia samochody w domu. Ci, którzy wyjeżdżają, w ciągu jednego paranku spowodują tyle zderzeń, ile statystyka odnotowała przez cały rok. Dla nich to jest zima. Policjanci pełniący służbę na ulicach w przeważeniu temperatury minus 1 st. C dostają specjalny dodatek za... uciążliwą pracę.

ALE TO WSZYSTKO może należeć do przeszłości. Lato i jesień tegoroczna na Wyspie upłynęły pod znakiem szaleństw pogody. Takiego roku nie było tu od 50 lat. Meteorolodzy zapowiadają, że i zima będzie wyjątkowa. Czy wiecie, co mogłoby się stać w Londynie, jeśli temperatura spadłaby do powiedzmy minus 5

ROK 1974 był na Wyspie, pod względem ekonomicznym najgorszym rokiem od czasów wojny. Za głoda może jeszcze pogłębić ten kryzys. Jak więc Anglik przygotowuje się do zimy 1974? Wieków nie robią (nie ma takiej tradycji, zapewne i stąd, że nie ma tu piwnic —

ny posiadającej ponad 1 dziecko, zapowiedział podwyżkę emerytur od 1 kwietnia, zmienił warunki spłat ratalnych za kupno systemu centralnego ogrzewania (na gaz, w każdym domu są specjalne piecyki) — spłaca się teraz 10 procent, a resztę rozłożono na 5 lat (przedtem 2 lata). Ale kancleż przede wszystkim zwiększył podatek na benzynę. Teraz galon 4,5 litra kosztował będzie 64 pence, o 17 procent więcej. W ciągu dwóch lat benzyna zdrożała o 100 procent, a wszyscy przewidują, że nie jest to ostatnia podwyżka w tym roku.

KANCLERZ zapowiedział podwyżkę cen elektryczności i gazu. Wszyscy spodziewają się, że za światło płacić się będzie o 25 procent więcej, a za gaz minimum 12 procent. Więc, co zrobić londyńczycy? Będą słabiej ogrzewać i tak wyjątkowo zimne mieszkania. Piecyki centralnego ogrzewania mają skomplikowane zegary. Można je ustawić na określoną temperaturę, ale również na określenie godziny i dni. Praktyka to jest taka, że każdy wylewa piekny na całą noc, zaś nastawia na ogrzewanie zwykle na pół godziny przed wstaniem rodziny z łóżek. Może więc ten sportowy naród zacznie wstawać na zimno?

ANDRZEJ BRONIAREK

ANGLIA

CO BY BYŁO, GDYBY...

stopni i utrzymała przez kilka dni? Miasto przestałoby funkcjonować. Cała sygnalizacja świetlna kolejejk metra (na odcinkach naziemnych, a jest ich sporo), pociągów, stacji nie jest zabezpieczona przed mrozem. Spadek temperatury za mroza cały ten system. Ale to jeszcze bagatela. Nie byłoby również wody, bo wszystkie rury kanalizacyjne w domach mieszkalnych są na zewnątrz budynków.

znów tańsze budownictwo). Okien wata nie używają (sa tu wyłącznie pojedyncze okna) i myślę, że po prostu w tej materii oni nie robią. Muszą natomiast bardzo skrupulatnie liczyć pieniądze i na nowo kalkulować swoje wydatki tygodniowe i miesięczne.

Kancleż skarbu, który przedstawił budżet brytyjskiej rodziny, dostarczył wiele materiału do rachowania. Zmniejszył podatki dla rodzi-



— Wedle pewnych informacji, jakich mogłem zasięgnąć, sir — no, ale oczywiście jeszcze zbyt wcześnie na utworzenie sobie jakiegokolwiek opinii — miss Trudegon prowadziła dość swobodny tryb życia. Stykała się z wieloma mężczyznami. Po godzinie 21 wieczorem spotykano ją nierzadko w Soho. Ale... jakby to powiedzieć? Nie była prostytutką w całym tego słowa znaczeniu. Kiedyś, dawniej, może tak. Ale to było już dwa, albo trzy lata temu. W owym czasie była pensjonariuszką domu schadzki przy Shepherd Street, w dzielnicy Mayfair. Jakis klient zainteresował się nią i pomógł zawrócić na uczciwą drogę. To on właśnie zainstalował ją w apartamencie przy Maple Street, który do tej chwili zajmowała. Niestety! Nadszedł dzień, kiedy jej dobroczyńca tajemniczo przepadł, nie pozostawiając adresu. Tak więc miss Trudegon zmuszona została do zarabiania na życie tak, jak uprzednio, ponieważ tylko to jedno umiała. Tym razem jednak pracowała na własny rachunek — skończyła z domami schadzki.

— I nie miała żadnego stałego protektora?

— O ile mi wiadomo, to nie, sir.

Gebhardt wyciągnął cygaro w stronę popielniczki, do której delikatnie stracił długi stupek popiołu.

— Chciałbym, żeby pan zainteresował się owym indy-

widuum, które zniknęło bez pozostawienia adresu — powiedział.

— Proszę na mnie liczyć. Zajmę się tym od razu dzisiaj wieczorem.

— Acha! I proszę pamiętać także o odciskach palców! Nic mi pan nie powiedział, czy znaleziono jakieś odciski palców w mieszkaniu miss Trudegon.

— Bardzo przepraszam, sir. Istotnie, znaleziono odciski, mianowicie na szklance z niedopitym koniakiem, stojącej na stoliku. Ale odciski te nie figurują w naszych rejestrach.

Gebhardt pokręcił głową i powiedział:

— Mam nadzieję, że niebawem tam się znajdą. — A potem, zwracając się do Prokofa, dodał:

— Wróćmy teraz może do miss Partridge, jeżeli panowie się zgodzą. Pamiętam, że to zdaje się jej boy-friend ją znalazł, czy tak?

— Tak jest, sir. Facet nazwiskiem Jerry Flicker. Mieszkał razem. Jak się wydaje, pożył się specjalnej historii. Flicker jest urzędnikiem Barclays Bank. Tego samego dnia został mianowany właśnie kierownikiem Działu Rachunków Bieżących. Jeżeli chodzi o Shirley Partridge, to była ona modelką w firmie Karks i Spencer i dobrze zarabiała. Flicker miał się z nią żenić. Nawiasem mówiąc, miał przy sobie pierścionek, który z pewnością zamierzał jej ofiarować.

Gebhardt zamarszczył brwi.

— Nie powiedział tego panom sam?

— Obawiam się, że odkrycie zwłok przyjaciółki silnie nim wstrząsnęło, sir. Ścisłej mówiąc, doznał gwałtownego ataku nerwowego, którym zaalarmował sąsiadów. Zaraz potem ponad jednak w jakimś niemiłym niemiłym. Usiadł okrzakiem na krześle w rogu pokoju i zaczął wyskubywać nitki z wiszącego na ścianie dywanika. Sąsiedzi uznali, że trzeba go odwieźć do szpitala. Tam się z nim widziałem, ale nie odpowiedział na żadne z moich pytań. Przez cały czas mojej wizyty bawił się jakąś kolorową piłeczką. Kilkakrotnie musiałem się schylać, żeby ją podnieść.

— To istotnie bardzo przykre — zauważył Gebhardt.

— Lekarze zapewne nie, że to są rzadkie przypadki. Wedle najlepszych rokowań można oczekiwać stopniowego ustępowania demencji. Obawiam się jednak, że nie będzie można wiele wyciągnąć z tego człowieka jeszcze przez dłuższy czas.

— Przypuszczam, że sąsiedzi coś mówili?

— Istotnie, sir. Wszyscy zgodnie twierdzą, że Flicker i miss Partridge żyli ze sobą bez zarzutu. Nigdy żadnej kłótni, nigdy ostrzejszego, głośniejszego słowa. Prawdziwie dwa gołabki. W przedpokoju ich mieszkania znalazłem pakiet wiktuałów ze znanej firmy garnieryjnej. Z jego zawartości należałoby wnioskować, że mieli spędzić wieczór zakochanych. Może chciał oblać swój awans i podwyżkę. A jeżeli mogę sądzić po pierścionku, to Flicker zamierzał uciec równocześnie oficjalnie zaręczyny.

Gebhardt od kilku już chwil zdawał się go nie słuchać. Odchylił się głęboko w tył na fotelu i puszczał artystyczne kółka dymu z cygara. Nagle pochylił swoją potężną postać do przodu i oparł się całą siłą ramion na biurku.

— A czy ofiary miała rodzinę? — spytał.

— Matka i brat Shirley Partridge — prawdopodobnie żyją, ale nie miałem jeszcze czasu ustalić tego z całą pewnością — powiedział Prokof. — Jak twierdzą sąsiedzi, mieszkają oni podobno w Stanach, chyba w Chicago. Ogłosze w pismach wezwanie do nich.

— Czy miss Partridge była w dobrych stosunkach z nimi?

— Zdaje się, że nie, sir. Przytaczam ciągle jedynie opinie sąsiadów. Brat nie był szczególnie pozytywnym ty-nem. Podobno w jakichś zasadniczych sprawach rodzinnych siostra i brat posprzeczałi się ze sobą, a matka wzięła stronę brata. Nie mam pojęcia o co tam poszło, dość na tym, że miss Partridge nie otrzymywała żadnej korespondencji ze Stanów.

— To może okazać się ciekawe...

Gebhardt zdusił cygaro w popielniczce.

(Ciąg dalszy nastąpi)

IDEALNE ZIMA NA CO DZIEŃ a już szczególnie NA WCZASY ZIMOWE — DLA WSZYSTKICH

— dla dzieci, młodzieży i dorosłych — kobiet i mężczyzn
WYROBY DZIEWIARSKIE ZE 100 PROC. ANILANY:

- komplety składające się z szala, rękawiczek i czapki
- swetry, wdzianka, golfy i półgolfy, kamizelki i „bliźniaki”.

Wyroby dziewiarskie z anilany produkowane w szerokiej gamie wzorów, o ciekawych splotach i zestawach kolorów, są praktyczne w codziennym, długotrwałym użytkowaniu. Dzięki puszystości przędzy są miękkie i przyjemne w dotyku — ciepłe, trwalsze niż wełniane — łatwo się piora — nie ulegają przy tym spłszeniu — i oczywiście nie są pożywką dla moli. Posiadają czyste, świetliste i trwałe kolory. Producentami prezentowanych na zdjęciach wzorów są Zakłady Przemysłu Dzie-
wiarzkiego

„UNIA” w Głupeczych
(komplety dla dzieci)

„OPOLANKA” w Opolu
(dla młodzieży i dorosłych)

Polecając swoje wyroby producenci składają wszystkim PT Klientom najlepsze życzenia Noworoczne i pełnej uroku, śnieżnej zimy.

GOŚCIE

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Jesteś Polak z krwi i kości, Lubisz w święta Witąć gości,

Jesteś wtedy W swym żywiole, Gdy masz dużo Gąb przy stole.

Wujcio, ciocia, Dwóch pociołków, Kumpel z woja Siedzi w środku,

Dziadek, oraz Flama dziadka, Siostra, szwagier I sąsiadka.

Zona się na Nogach ślania, Lecz serwuje Nowe dania,

Jedzcie goście, Pijcie goście, Gdy zabraknie, To poproście!

Tak to właśnie Było w Święta, Jeszcze dobrze Je pamiętasz,

Bo nie skaso- Wałeś kaca, A już czeka Nowa praca,

W tym króciutkim Międzyzłwieciu Nowe czeka Cię zajęcie:

Kupić ciasta I indyka, I to, co się Chętnie łyka...

Nowi goście Na Sylwestra, Ci wybrani, Goście ekstra,

Będziesz miał znów Mnóstwo gości, Bo ty Polak Z krwi i kości!

DOWÓD

Na pewno istnieje życie we Wszechświacie - są nawet ludzie nie z tej Ziemi i przecież...

PORADA PRAWNA

Wnieść najpierw dla porządku pozwu do sądu...

JERZY LESZCZYŃSKI

FRASZKI

TAJEMNICA

Ludzie chodzą do spowiedzi, bo za przesychnięciem się nie siedzi...

DWIE STRONY UCZUC

Miłość to jedna strona - nienawiść: druga strona; pierwsza z nich jest ślepa - druga: zaslepiona.

O POPELZNIKU

W wypadku wypadki, że tak powiem, popelnik pierwszy bije po głowie.

PROŚBA

Nie pozwólmy nie znającym Galla Anonimów do kosza wywalać.

SPIĘCIA

OCH, to straszne, to pan jest tym sławnym urodzicielem żon?

Ależ łaskawa pani, proszę się nie obawiać, wybieram tylko te kobiety, które mi się naprawdę podobają.

KOCHANIE, kupiłam ci w upominku gwiazdkowym pięknym materiału na krawat - i wyobraź sobie... zostało mi jeszcze na sukienkę!

W SĄDZIE meksykańskim. Przed rozprawą sędzia upomina oskarżonego: - Gdybyś krzywo przysięgał, wiesz, co cię czeka?

Tak panie sędzio, pójdę do piekła. Ale, gdy będę mówił prawdę, to pójdę do więzienia!

JESLI w biurze się orientują, że wyszłam za mąż, zwolnią mnie z pracy. - Więc zatrzymaj to w tajemnicy. - A gdy urodzi nam się dziecko?

Uprowadźmy je, żeby się nie wygadało!

MOJEMU mężowi należy się aktywny wypoczynek. - Oczywiście! Po jego pasywnej pracy!

COŻ to, Piotrze bez przerwy powtarzasz: tak, tak, masz rację Anulko, przecież ja już od pół godziny nie mówię!

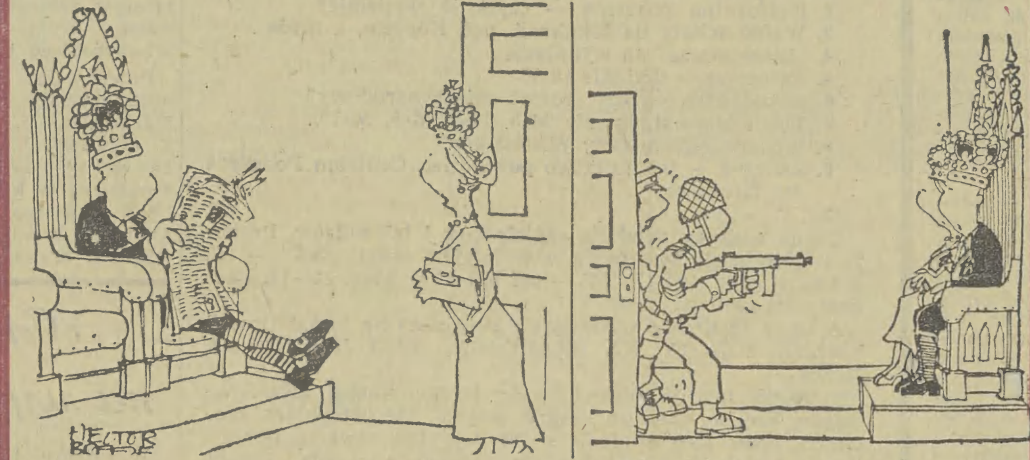


Wróć za chwilę, popilnuj mi tronu.



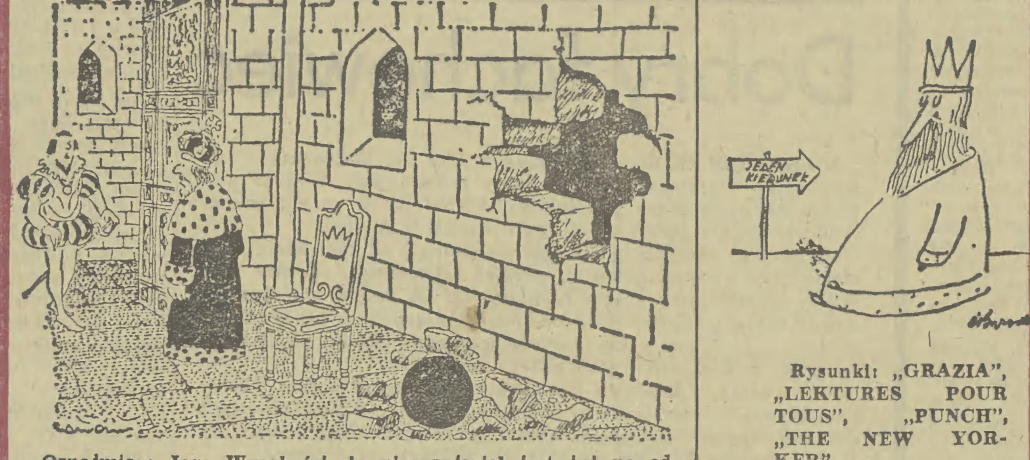
To my!

ICH KRÓLEWSKIE WYSOKOŚCI



Jak możesz wiedzieć, że jest bezkrólewie jeśli nigdy nie próbowałeś rządzić?

To jest jedna z tych rzeczy, o których myślałeś, że zdarzają się tylko innym ludziom.



Osmałniam Jego Wysokości, że nieprzyjaciel jest już na odległość strzału armatniego.



Rysunki: „GRAZIA”, „LEKTURES POUR TOUS”, „PUNCH”, „THE NEW YORKER”.

ANDRZEJ KOZIOL

Milion

Wy tu siedzicie sobie spokojnie, a Zabba wygrał milion w totka...

Była czerwona z pośpiechu i podniecenia. Zmartwieliśmy.

Oczywiście, pieniądze ciągną do pieniędzy - sarknął Cherubiński.

Zabba jest kierownikiem, zarabia pięć badyli, ma syrenkę i wujka w Kanadzie.

Nie ma sprawiedliwości - przytaknęła koleżanka Babska.

Oprócz tego skapieć - poskarżył się Cherubiński.

Właściwie skąd Zabba ma tyle forsy? - zapytał referent Karcezek.

Tak... - w zamyśleniu przytaknęła młoda Babska.

Widziałam kiedyś jak wchodził do „Grandu” z taką rudą - przypomnieli sobie koleżanka Babska.

Właśnie - powiedziała - znów mi się nie poszczęściło.

Wprost przeciwnie, znalazłem takiego, który wygrał milion, a później okazało się, że wcześniej na totka ukradł z państwowej kasy półtora miliona - dorzucił Karcezek.

Właśnie - powiedziała - znów mi się nie poszczęściło.

W południe ktoś skończył do kiosku. Kioskarz potwierdził, że Zabba trafił zaledwie czwórka.

Odetchnęliśmy z ulgą. Okazało się jednak, że z Zabką nie jest jeszcze tak źle...

W nakładzie 400 tys. egz. Wszechzwiązkowe Towarzystwo Filatelistów ZSRR wydało barwne widokówki...

Pod koniec 1975 roku minie 125 lat od pojawienia się znaczków austriackich.

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

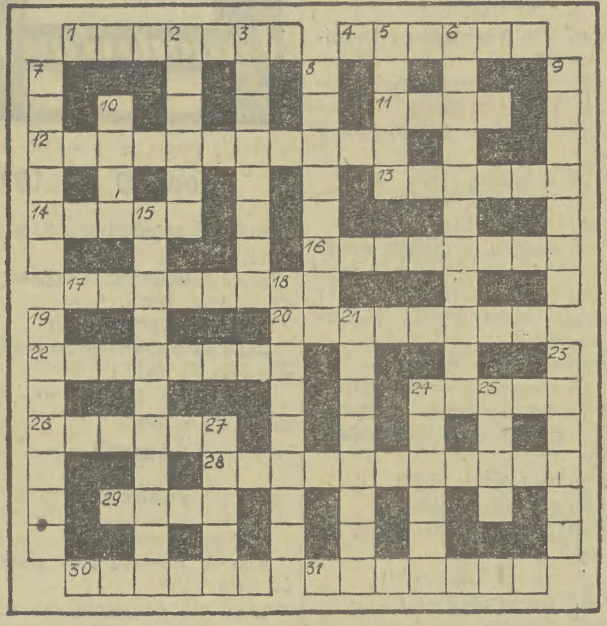
Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

Pod koniec 1973 roku poczta Jugosławii podała do wiadomości, że gotowa jest zakupić od obywateli kraj...

ZNACZKI

KRZYŻÓWKA



NA KARNAWAL UBIORY, TKANINY I DODATKI GALANTERYJNE - POLECAJĄ SKLEPY WPTO!

5 BONÓW TOWAROWYCH (PO 100 ZŁ KAŻDY) UFUNDOWANYCH PRZEZ WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNIO-ODZIEŻOWE ORAZ 10 KSIĄŻEK.

NARODY WYŁOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 49, z dnia 15/16. XII. 74 BONY PO 100 ZŁ otrzymują: J. Cypś, J. Pannowa - Kraków, Z. Oczkowska - Chranów, L. Graff - Tarnów, E. Lach - Żywiec. KSIĄŻKI: J. Krupa, H. Sala, T. Zawilo, J. Latko, A. Gargula, B. Szadziński - Kraków, A. Marczy - Narama, B. Kamysz - Demblin, F. Baran - Wola Rogowska, D. Pieczara - Bielsko Biala.

NARODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 49

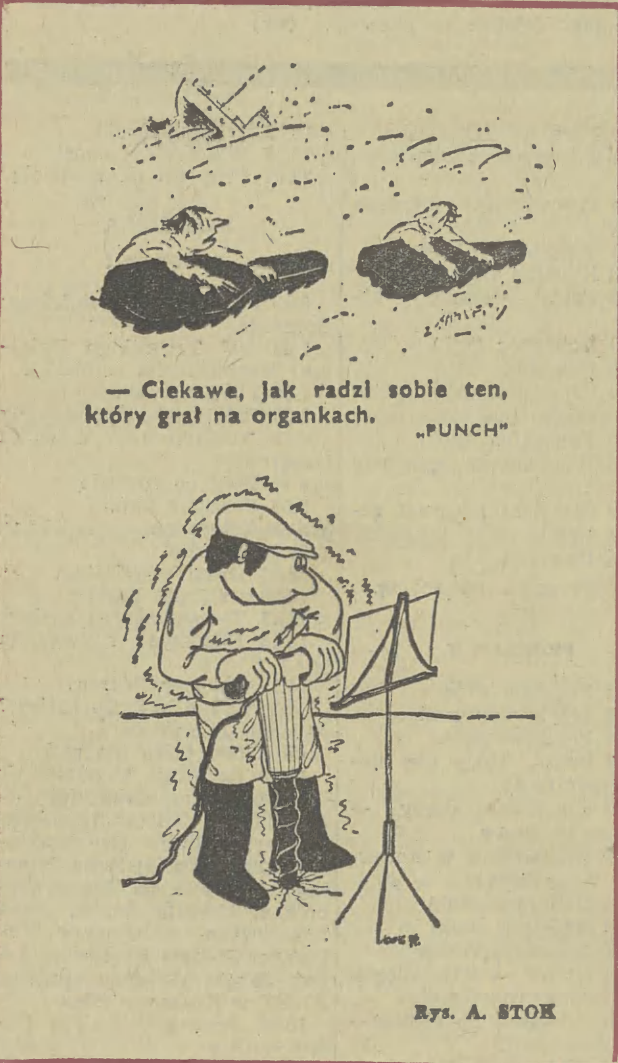
Pozłomo: 7. autobus, 8. decybel, 9. wypieki, 10. majonez, 12. Otwock, 14. Saigon, 15. smoczek, 20. bukłak, 21. paleta, 22. okowita, 24. Granica, 26. Leniwna, 27. portfel. Płonowo: 1. turysta, 2. Monitor, 3. Puck, 4. teza, 5. cykorja, 6. de-deron, 11. dziczka, 13. kamyk, 14 sierp, 16. junkier, 17. słownik, 18 planeta, 19. styczeń, 23. takt, 25. boer (wspak).



Mój drugi program.



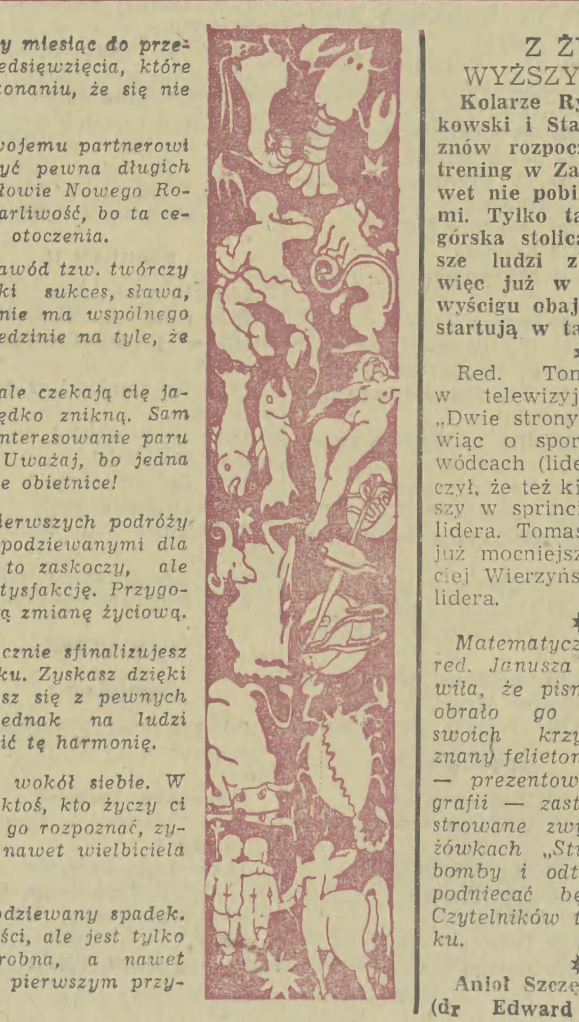
szukaj pana... Rysował: L. SZALECKI



Ciekawe, jak radzi sobie ten, który grał na organkach. „PUNCH” Rys. A. STOK

POZIOMO: 1. jeden z najświetniejszych uniwersytetów europejskich, 4. zapowiada program radiowy, 11. odbłask pożaru, 12. wczesno kapitalistyczna forma produkcji przemysłowej, 13. żywy taniec rosyjski, 14. najwyższe trofeum filmowe, 16. przestępca w amerykańskim stylu, 17. rzeka przepływająca przez Skawinę, 20. najlepszy gatunek węgla, 22. pisarz i lotnik, 24. miasto w pd. Włoszech, w starożytności słynęło z bogactwa, 26. miasto powiatowe w woj. gdańskim, 28. gwardia przyboczna wodzów rzymskich, 29. element sprzętu tatarnickiego, 30. pseudonim zamachowca, który podjął się zabicia gen. de Gaulle'a (głośna książka), 31. król wiedeńskich walców. PIONOWO: 2. jedna z celnin tureckich, 3. ofiara chorobliwego nałogu, 5. przysłowiowy od umywania rąk, 6. towarzyska rozmowa, 7. deser owocowy, 8. ulicznik, łobuz, 9. miasto śląskie, jeden z najstarszych ośrodków górniczych, 10. uchylenie się, 15. znana sonata fortepianowa Beethovena, 18. szabla, którą Pruszyński umieścił w tytule cyklu swoich reportaży, 19. roztwór cieczy w cieczy, 21. instrument geodety, 23. wybieg, fortel, 24. główna część broni stecznej, 25. angielski kwakier, założyciel Filadelfii, 27. szczytowo.

Wierzę, że jej wielkość. Będzie to też udany miesiąc do przeprowadzenia tego skomplikowanego przedsięwzięcia, które odkładasz z miesiąca na miesiąc, w przekonaniu, że się nie powiedzie. Startuj od Nowego Roku! PANNA (24. 8. - 23. 9.) Jeśli zepsujesz twojemu partnerowi miłą atmosferę na Sylwestrze, możesz być pewna długich niepowodzeń uczuciowych w pierwszej połowie Nowego Roku. W ogóle wypieki typowa dla ciebie swarożność, bo ta cecha charakteru nie przyczynia ci sympatii otoczenia. WAGA (24. 9. - 23. 10.) Jeśli postadasz zawód tzw. twórcy - przed tobą w Nowym Roku jakiś wielki sukces, sława, pieniądze. Jeśli zawód nie z twórczością nie ma wspólnego - na pewno powiedzie ci się w innej dziedzinie na tyle, że zaznaczysz swoją obecność. SKORPION (24. 10. - 22. 11.) W karnawale czekają cię jakieś uczuciowe komplikacje, które nieprędko znikną. Sam sobie będziesz winien, deklarując duże zainteresowanie paru naraz przedstawicielkom płci przeciwnej. Uwważ, bo jedna z nich będzie próbowała egzekwować twoje obietnice! STRZELEC (23. 11. - 21. 12.) Jedną z pierwszych podróży odbytych w Nowym Roku zaowocuje niespodziewanymi dla ciebie efektami. W pierwszej chwili cię to zaskoczy, ale wkrótce odczujesz z tego powodu dużą satysfakcję. Przygotuj się już w tej chwili psychicznie na dużą zmianę życiową. KOZIOROŻEC (22. 12. - 20. 1.) Sympatycznie sfinalizujesz znajomość, rozpoczętą w progu Nowego Roku. Zyskasz dzięki temu na dobrym samopoczuciu i wyleczysz się z pewnych małych kompleksów osobistych. Uwważ jednak na ludzi spod Znaku Barana, którzy mogą ci zakłócić tę harmonię. WODNIK (21. 1. - 18. 2.) Rozejrzyj się wokół siebie. W twoim najbliższym otoczeniu znajdzie się ktoś, kto żyje ci bardzo dobrze. Jeśli uda ci się precyzyjnie go rozpoznać, zyskasz nie tylko wiernego przyjaciela, ale nawet wielbielca twojej osobowości. Nieczęsto się to trafia! RYBY (19. 2. - 20. 3.) Otrzymasz niespodziewany spadek. Nie jesteśmy w stanie określić jego wartości, ale jest tylko jedna alternatywa: albo będzie to rzecz drobna, a nawet śmieszna i kłopotliwa - albo majątek! W pierwszym przypadku nie trać poczucia humoru.



Z ŻYCIA WYŻSZYCH SFER Kolarze Ryszard Szurkowski i Stanisław Szozda znów rozpoczęli wspólny trening w Zakopanem i nawet nie pobili się śnieżkami. Tylko tak dalej, bo górską stolicą Polski zawsze ludzie zbliżali. Może więc już w najbliższym wyścigu obaj panowie wystartują w tandemie. Red. Tomasz Hopter w telewizyjnej dyskusji „Dwie strony medalu”, mówi o sportowcach-przywódcach (liderach) oświadczył, że też kiedyś był słabym w sprincie i biegał na lidera. Tomasz Hopter jest już młodszy i red. Maciej Wierzyński pracuje na lidera. Matematyczna logika red. Janusza Foszko sprawiła, że pismo „Student” obróciło go na patrona swoich krzyżówek. Ten znany felietonista i reporter - prezentowany na fotografiach - zastąpił demonstrowane zwykle w krzyżówkach „Studenta” sezbombi i odtąd zapewne podniecać będzie umysły Czytelników tego periodyku. Anioł Szczęsny Patrzył (dr Edward Chudziński) popłoch - że minuta sklu-

uajwni w piśmie „Student”, że gazeta „Gromada Rolnik Polski” autorytatywnie odmawia znanemu reporterowi Maciejowi Szumowskiemu kompetencji w felicytacyjnej publicystyce. Nas cieszy, że popularne pismo „Gromada Rolnik Polski” zna się nie tylko na swoich włościach, ale dać się będzie odtąd z 10 sekund, godzina z dziesięciu minut, dzień z dziesięciu godzin Mają też ulec zmianie nazwy jednostek czasu: sekunda odtąd nazywać się ma - miliardzi, minuta - centydziesiąt, godzina - decydziesiąt a rok - kilodzień. Nr 40 Tygodnik Nadzwyczajny Rok III Kurierek wydawca BRUNON RAJCA protektor JERZY URBAN również na gospodarce NAJLEPSZEGO W NOWYM KIŁODNIU! Serwis światowy MILDZIEŃ AUTENTYKI (pocztowe) MYSLI

Hasło reportaży Adama Warszawa z „Nowin Rzeszowskich”, „Taki jest Tomasz Ujaski” - jacy są jego działacze, jacy są główni księgowi”. Mowa o działalności Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i

GWIAZDY PATRZA NA NAS...

W Nowym Roku polepszyli jakość swojej pracy BARAN (21. 3. - 20. 4.) U progu Nowego Roku wystrzegaj się pochopnych dobrych postanowień. Każde z niewykonalnych zamierzeń wywoła w tobie wielkie stresy i zalamania psychiczne. Lepiej zaplanuj sobie mniej, ale wszystkie zrealizuj. Wśród obietnic - konieczna ta o wyrozumiałości dla członków rodziny! BYK (21. 4. - 21. 5.) Czekaj cię jakaś szaleńcza miłość, niewykluczone, że poznana na Sylwestrze. Romantyczne unięśnienia są dobre, pod warunkiem, że nie burzą dorobku całego życia. Gwiazdy mówią, że ta miłość wyrządzi ci wiele przykrości i przyniesie kłopoty. Może uda ci się ją jakoś wyperstądować? BLIŻNIĘTA (22. 5. - 21. 6.) W twój znak zodiaku wpisane jest jakieś szaleńcze ryzyko, które jednak w ostatecznym rachunku opłaci się. Na wszelki wypadek już możesz trenować swoją wytrzymałość psychiczną i fizyczną, w przygotowaniu na ten moment. Będzie on bardzo ważny w całym twoim życiu i zadecyduje o dalszej przyszłości! RAK (22. 6. - 22. 7.) Spróbuj od czasu do czasu bardziej kierować się w życiu tzw. szóstym zmysłem, niż skrajnym racjonalizmem. Choć jesteś zwolennikiem tego drugiego, gwiazdy głoszą, że ludzie spod twojego znaku mają duże możliwości parapsychologiczne. Masz szansę życia Klimuszką lub Ossowieckim! LEW (23. 7. - 23. 8.) Graj w tym miesiącu w gry liczbowe lub na loterii. Masz zapewnioną wygraną, choć gwiazdy nie